

3

MIESIĘCZNIK

Marzec 2020
nr 262, rok XXII
ISSN 2545-1847
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Zbrojmistrzyni s. 14

10 Kobiety
w ochronie

22 Cała prawda
o nich

33 Dniówka
na zamku

38 Harcerz
przed sądem



fot. Piotr Kochański

Areszt Śledczy w Warszawie-Grochowie

Jedna z naszych marcowych bohaterek mówi, że w służbie nie ma kobiet – są funkcjonariusze. Inna dostrzega to, że pani w mundurze spotyka się z większą życzliwością osadzonych niż pan w mundurze. A psycholog, która na co dzień przepracowuje z więźniakami ich stresy, przypomina kobietom, żeby nie starały się być bardziej męskie niż mężczyźni, nie chowały się pod mundurem.

Choć już ponad sto lat temu przepisy przewidywały istnienie dozorczyń więziennych, to wciąż kobieta w ochronie jest rzadkością. A zwłaszcza funkcyjna! Jedyna w Polsce na stanowisku zbrojmistrza, jedna z dwóch kierowniczek ochrony – to nie za wiele.

W marcowym wydaniu Forum zawyżamy statystykę obecności pań i jest to decyzja przemyślana – w końcu cały świat w tym miesiącu świętuje dzień kobiet.

Odnotowujemy także wydarzenia przeszłe i zapowiadamy te, które przed nami. I przypo-

minamy, że już tylko dwa miesiące mamy na to, by bez najmniejszego wysiłku zrobić coś dobrego dla innych: przekazać potrzebującym jeden procent naszego podatku.

W trzydziestotysięcznej formacji nie brakuje osób, które były zmuszone poprosić o pomoc na ratowanie zdrowia, a czasem życia swojego albo bliskich. Publikujemy te apele, które do nas dotarły. Czytelnicy z różnych okręgów mogą znaleźć w niepozornie wyglądających okienkach na różnych stronach tego wydania dramaty swoich kolegów i koleżanek ze służby. W jednym z naszych reportaży ktoś mówi: „Dobrze, że jestem sprawny i niezależny od nikogo. W tym momencie, bo jutro może być inaczej”. Pamiętajmy więc o jednym procencie!

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Marzec 2020 r.

ROZMOWA MIESIĄCA

08 Niemożliwe załatwiam od ręki

TEMAT MIESIĄCA

Kobiety w ochronie

10 To ich żywioł

WYDARZENIA

4 Święto Służby Więziennej

5 Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

6 Odprawa roczna

Z KRAJU

13 Dzień Bezpieczeństwa Narodowego

13 Glocki dla GISW, Patron kultury,

29 Psycholog radzi: Siła kobiety w mundurze

LUDZIE

14 Zbrojmistrzyni

ZAWSZE GOTOWI

17 Zapobiegła niebezpieczeństwu

DOBRE PRAKTYKI

18 Na własnej skórze, czyli mgła sensoryczna

U NAS

22 Cała prawda o nich

PASJE

30 Galopem, biegiem i rowerem

BOHATEROWIE SPRZED LAT

33 Dniówka na zamku

SPORT

26 Halowi mistrzowie okręgu, W pierwszej czwórce

27 Aktywne ferie, Gotowy na szlema

HISTORIA

38 Harcerz przed sądem

PRAWO

36 Ochrona prawna funkcjonariusza Służby Więziennej

NASZE SPRAWY

28 12 pytań: Odpowiadają szefowie

42 Związek w Forum (19)

43 Z przymrużeniem oka

OKŁADKA: St. kpr. Ewa Milczarek z Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim, fot. Piotr Kocharński



s. 18 Na własnej skórze, czyli mgła sensoryczna

fot. Agata Pilarska-Jakubczak



s. 30 Galopem, biegiem i rowerem

fot. Krzysztof Jakubowski

**KOMFORT PRACY
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ**

dialtech

APARATY SAMOINKASUJĄCE

www.dialtech.pl tel. 61 82 09 900, 606 627 801

Święto Służby Więziennej

Minęło 101 lat odkąd Marszałek Józef Piłsudski podpisał pierwsze akty prawne, które stały się podstawą odbudowy systemu więziennictwa w niepodległej Polsce.

7 lutego, w przeddzień święta formacji, w siedzibie Centralnego Zarządu Służby Więziennej, Dyrektor Generalny gen. Jacek Kitliński w asyście kadry kierowniczej CZSW złożył wiązankę kwiatów pod tablicą upamięt-



niającą funkcjonariuszy i pracowników Straży Więziennej i Służby Więziennej – ofiary zbrodni hitlerowskich i stalinowskich oraz tych, którzy polegli lub zmarli podczas pełnienia służby.

W niedzielę 9 lutego przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie miała miejsce uroczysta zmiana posturunku honorowego przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Główne uroczystości, z udziałem wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika, odbyły się 10 lutego w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach. 13 osób odebrało resortowe odznaki za zasługi w pracy penitencjarnej.

Wręczono nominacje na wyższe stopnie oficerskie oraz w korpusie chorążych i podoficerów. Trzech funkcjonariuszy dostało odznaki pamiątkowe za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Gen. Jacek Kitliński przyznał też wyróżnienia *Semper Paratus*. Tym, którzy – jak mówił – w czasie wolnym od służby stają na wysokości zadania, ratując życie i zdrowie innych ludzi, w myśl łacińskiej maksymy *Semper Paratus – zawsze gotów*.

Mszy świętej w intencji Służby Więziennej na Jasnej Górze przewodniczył arcybiskup Wacław Depo. W sali papieskiej jasnogórskiego klasztoru odbyła się uroczystość nadania sztandaru Centralnemu Ośrodkowi Szkolenia Służby Więziennej w Kulach. Z rąk wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika odebrał go komendant COSSW w Kulach ppłk Dariusz Małolepszy.



Od 13 lutego własny sztandar ma także Stowarzyszenie Oficerów Więziennictwa. Ceremonia jego nadania rozpoczęła się mszą świętą, którą w Opactwie Cystersów w Sulejowie koncelebrował Naczelny Kapelan Więziennictwa Kościoła Rzymskokatolickiego ks. Adam Jabłoński. Następnie funkcjonariusze i goście udali się do Oddziału Zamiejscowego w Sulejowie. – Od prawie 22 lat podejmują Państwo aktywność, której celem jest przede wszystkim dbanie o etos i etykę służbową, jak również pielęgnowanie najlepszych tradycji Służby Więziennej – powiedział gen. Jacek Kitliński, wręczając sztandar prezesowi Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa kpt. Krzysztofowi Kuteli. – Bardzo to doceniam, szanuję, i za tę działalność chciałbym Wam serdecznie podziękować.

Podczas uroczystości 15 funkcjonariuszy otrzymało odznaki za zasługi w pracy penitencjarnej. Funkcjonariusze okręgu łódzkiego odebrali także awanse na wyższe stopnie służbowe.

oprac. **ESK**
zdjęcia **Piotr Kochański, archiwum**

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

1 marca po raz 10. obchodzono w Polsce Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Prezydent Andrzej Duda przewodniczył uroczystościom na warszawskim Placu Piłsudskiego i wręczył żołnierzom powojennego podziemia niepodległościowego odznaczenia państwowe. Przejmujące uroczystości odbyły się na terenie dawnego mokotowskiego aresztu, gdzie 69 lat temu od strzałów w tył głowy zginęli przywódcy IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Łukasz Ciepliński i sześciu jego towarzyszy walki. Dziś przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie mieści się Muzeum Żołnierzy Wyklętych



i Więźniów Politycznych PRL. Na dawnym więziennym dziedzińcu zgromadzili się przedstawiciele najwyższych władz państwowych z premierem na czele, parlamentarzyści, duchowni, a także goście najważniejsi: ci, którzy w tym miejscu cierpieli w czasach komunistycznego terroru.



1 marca, ul. Rakowiecka 37. Wśród gości: wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, marszałek senior Antoni Macierewicz, Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i wice ministrowie Michał Wójcik i Sebastian Kaleta, kierownictwo Służby Więziennej. Gospodarzem uroczystości był dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów PRL Jacek Pawłowicz.

Odczytano list prezydenta Andrzeja Dudy, a premier Mateusz Morawiecki powiedział: – Pamięć o nich niech wyznacza drogę naszej dzisiejszej wolności. Tak jak oni wyznaczali nam drogę ku

wolności, tak my dzisiaj jesteśmy zobowiązani o tę wolność dbać i ją rozwijać.

Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nie tylko oddał hołd pomordowanym, ale i podpisał rozporządzenie w sprawie przekształcenia Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w państwową instytucję kultury i nadał mu statut.

Pod ścianą straceń i pod murem dawnego aresztu złożono dziesiątki wieńców.

oprac. ESK
zdjęcia Tomasz Maniewski



Odprawa roczna

Najważniejsze zadania 2019 roku – modernizacja, programy inwestycyjne, program „Praca dla więźniów”, inwestycje w kadre oraz rozwój Systemu Dozoru Elektronicznego – pozostają aktualne. Rok 2020 ma być kontynuacją rozwoju i unowocześnienia Służby Więziennej.

To wnioski z rocznej odprawy służbowej, która z udziałem wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika odbyła się w dniach 1-2 marca 2020 r.

Przewodniczył jej Dyrektor Generalny Służby Więziennej, a uczestniczyło kierownictwo formacji, naczelnicy kapelani więziennictwa, dyrektorzy zakładów karnych i aresztów śledczych oraz przedstawiciele związków zawodowych.

Przedstawiono efekty programu „Praca dla więźniów”. Przed jego wdrożeniem, w końcu 2015 r., zatrudnionych było 36 proc. skazanych. W roku 2019 – 56 proc. Oznacza to, że licz-

ba zatrudnionych wzrosła o niemal 13 tys. skazanych, osiągając poziom najwyższy od 30 lat.

Wiceminister sprawiedliwości przedstawił priorytety działań i kierunki zmian proponowane przez resort w zakresie polityki karnej i funkcjonowania więziennictwa, które przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa, ale też pozwolą na budowanie silnej formacji i pozytywnego wizerunku Służby Więziennej. Przygotowywany jest projekt nowej ustawy modernizacyjnej na lata 2021-2024.

BDG SW

Siać, siał, siał

Siał, siał, siał i mieć nadzieję, że Skiedys wyrosnie – powiedział, odnosząc się do resocjalizacji, prof. dr hab. ks. Jan Niewęglowski, dziekan Wydziału Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, podczas III Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Społeczna działalność na rzecz więźniów i ich rodzin”.

Konferencja odbyła się 24 lutego w auli Schumana UKSW. Udział w niej wzięli kryminolodzy, pedagodzy resocjalizacyjni, psychologowie, socjologowie, kuratorzy, pracownicy socjalni, środowiska akademickie, przedstawiciele Najwyższej Izby Kontroli i Rzecznika

Praw Obywatelskich, a także więźniacy, m.in. funkcjonariusze z zakładów karnych w Siedlcach, Czerwonym Borze i z aresztu w Lublinie.

Tematyka konferencji była bardzo obszerna. Objęła cztery panele: uwarunkowania pomocy więźniom i ich rodzinom, rodzina i środowisko lokalne w procesie readaptacji społecznej, praca resocjalizacyjna w warunkach izolacyjnych, wybrane programy na rzecz readaptacji skazanych.

Przedsięwzięcie zorganizował Wydział Nauk Pedagogicznych UKSW we współpracy z Wyższą Szkołą Penitencjarystyki i Kryminologii oraz Stowarzyszeniem Penitencjarnym „Pa-

tronat”. – Zależy nam, by konferencja była nie tylko spotkaniem teoretyków, a przede wszystkim cyklicznym spotkaniem praktyków zajmujących się tematyką szeroko pojętej pomocy penitencjarnej i postpenitencjarnej. I okazją do zawiązywania nowych znajomości – mówi Michał Stańczuk, główny organizator wydarzenia z ramienia Uniwersytetu. – Do organizacji przyszłorocznej konferencji został już zaproszony Zakład Psychopedagogiki Resocjalizacyjnej Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.

apj

Nowy oddział w Nowym Wiśniczu

Zużyto 4250 ton betonu, 95 ton stali, 20 km przewodów, 28 tysięcy płytek ceramicznych, zamontowano drzwi więzienne o wadze 13,2 ton – to tylko niektóre dane ukazujące ogrom inwestycji, jaką była budowa nowego pawilonu mieszkalnego o pojemności 240 miejsc w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu.

Była to największa budowa na tym terenie od roku 1635, gdy Stanisław Lubomirski polecił wzniesić powyżej swego zamku zespół klasztorny jako wotum za zwycięstwo chocimskie.

Proces inwestycyjny trwał 780 dni, 10 godzin i 33 minuty. W tym czasie stworzono program funkcjonalno-użytkowy, wykonano dokumentację, uzyskano wszelkie zgody i zezwolenia, wyłoniono wykonawcę i zreali-

zowano prace budowlane wraz z zakupem i montażem wyposażenia.

Budynek powstał w nowoczesnej, przyjaznej środowisku i energooszczędnej technologii. Ograniczone łamy Forum nie pozwalają na zaprezentowanie wszystkich zastosowanych innowacji technicznych, zapewniających bezpieczeństwo pracy personelu i realizujących europejskie standardy odbywania kary.

Dumą budzi wkomponowanie nowego obiektu w strukturę byłego klasztoru. Nowy budynek, w miejscu postgierkowskich obiektów przywiezienia przedsiębiorstwa, zamyka czworobok budynków poklasztornych od strony południowej, tak, że nie sposób poznać, który z obiektów jest nowym, a który liczy ponad dwieście lat.

Zakład Karny w Nowym Wiśniczu to jeden z najważniejszych pracodawców regionu, to miejsce, gdzie etos służby stanowi wartość rodzinną, gdzie jeszcze nie ma trudności z naborem kadry. Nic więc dziwnego, że w otwarciu obiektu uczestniczyli parlamentarzyści, władze wojewódzkie, burmistrzowie i wójtowie okolicznych gmin, przedstawiciele regionalnych służb mundurowych i wielu innych znamienitych gości.

Przecięcia wstęgi dokonał Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński w towarzystwie dyrektorów: okręgu, jednostki oraz generalnego wykonawcy – PP Robut, a obiekt poświęcił biskup tarnowski Stanisław Salaterski.

jam



TELEFONIA DLA OSADZONYCH

KOMFORT PRACY SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



APARATY SAMOINKASUJĄCE

tel. 61 82 09 900, 606 627 801 www.dialtech.pl

Niemożliwe załatwiam

Z kpt. Agnieszką Gajli, kierownikiem działu ochrony w Areszcie Śledczym w Krakowie, rozmawia Aneta Łupińska.

Jest pani jedną z dwóch kobiet na takim stanowisku w kraju.

– Czuję się doceniona, ale na co dzień tego nie wyolbrzymiam, nie chcę się przerażać. Robię swoje, jestem zadaniowa. Przyznam, że gdy rano przychodzę do służby, nigdy nie wiem, co przyniesie dzień, poza zaplanowanymi sprawami.

Jest pani w środku męskiego, często brutalnego świata. Czy kiedykolwiek czuła się pani w jakiś sposób zagrożona ze strony osadzonych?

– Kobiety potrafią być bardziej niż mężczyźni sfrustrowane izolacją i ograniczeniami wynikającymi z pobytu w więzieniu. My, funkcjonariuszki, mamy możliwość zadbania o siebie i to robimy, a osadzone, żeby np. ufarbować włosy, potrzebują zgody dyrektora, a i sama procedura zakupu farby wymaga czasu. Osadzone stwarzają więcej konfliktów między sobą, wszczynają je z błahych powodów. Dlatego cieszę się, że jestem w typowo męskim zakładzie (osadzone kobiety przebywają tylko w kilku wyznaczonych celach mieszkalnych w związku z czynnościami procesowymi lub ze względów zdrowotnych). W służbie podlega mi 147 funkcjonariuszy i 5 funkcjonariuszek. Uważam, że mam bardzo dobrą załogę: zdyscyplinowaną, zaangażowaną i cechującą się wysoką świadomością miejsca pełnienia służby i powagi ciężących na nas obowiązków. Mamy świetną komunikację, problemy rozwiązujemy na bieżąco, aby uniknąć nieдомówień i ewentualnych sytuacji konfliktowych. Jeśli chodzi o służbę w oddziałach, nie przypominam sobie niebezpiecznej dla mnie sytuacji. Wręcz przeciwnie, w dobie wszechobecnego monitoringu czuję się bezpieczniej niż na ulicy. Areszt śledczy pod względem zabezpieczeń techniczno-ochronnych odpowiada zakładowi karnemu typu zamkniętego, o najwyższym rygorze. Cele są zamknięte, ruch odbywa się w turach spacerowych pod nadzorem. Nawet będąc strażnikiem i doprowadzając osadzonych w wyznaczone miejsca, nie miałam żadnych obaw.

A teraz?

– Jako kierownik działu ochrony przyjmuję na rozmowę osadzonych, po zgłoszeniu przez nich takiej potrzeby. Rozmowa odbywa się w pokoju

wyposażenie i mają go mieć przy sobie. Do obowiązku tego podchodzą poważnie. Bezpieczny nóż w wielu przypadkach się przydał, na przykład przez szybkie i sprawne odcięcie pętli niedoświeżonego samobójcy. Jest ostry i jednocześnie zaokrąglony, aby nikt nie zrobił sobie krzywdy nosząc go przy sobie.



wychowawcy. W przypadku osób zakwaterowanych w oddziale psychiatrycznym czasem rozmowa odbywa się przez kratę lub w obecności innego funkcjonariusza.

W artykule „Kobiety w służbach mundurowych”, który się ukazał na portalu www.lovekrakow.pl powiedziała pani, że jeśli chodzi o ryzyko napaści, to stosujecie profilaktykę w postaci szkolenia kadry i podnoszenia świadomości działania w zespole.

– Zgadza się, to jest bardzo ważne. Raz w roku w maju przy udziale krakowskiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej mamy szkolenia z użycia środków przymusu bezpośredniego, ale też z udzielania pierwszej pomocy. Duży nacisk kładziemy na zapobieganie usiłowaniu popełnienia samobójstwa. Wyposażamy funkcjonariuszy w rękawice przeciwzacięciowe, bezpieczny nóż i radiotelefony. Powtarzam im, że ten sprzęt stanowi niezbędne

Jak pani trafiła do służby?

– Mój szwagier, funkcjonariusz w Zakładzie Karnym w Nowym Wiśniczu, podczas spotkania rodzinnego rzucił taki pomysł. Wiedział o moim zamiłowaniu do służb, już wtedy miałam licencję pracownika ochrony. Wtedy nabór do służby odbywał się bezpośrednio w jednostce, inaczej niż teraz. Dokumenty złożyłam w Zakładzie Karnym w Krakowie-Nowej Hucie i w Areszcie Śledczym w Krakowie-Podgórzu, no i oczywiście w Areszcie Śledczym w Krakowie. Ówczesny kierownik działu kadr z Montelupich przyjął moje podanie, oznajmiając, że nie ma naboru kobiet do działu ochrony. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale nie upłynął tydzień, kiedy zadzwonił ten sam pan. Przyznał, że kierownictwo krakowskiego aresztu uznało, że jednak „panie w dziale ochronie mogłyby się przydać”. Za dwa dni miałam się stawić na rozmowę. Kandydatką było pięć. Zostałam przyjęta razem z dwiema innymi dziewczynami.

od ręki

Po jakimś czasie jedna zrezygnowała ze służby, a druga przeniosła się do innego działu, więc w ochronie zostałam tylko ja i długo byłam sama.

Odnalazła się pani w tym dziale?

– Na początku miałam momenty zamartwiania i myśli, że powinnam zmienić miejsce służby. Górę wziął mój wrodzony upór. Z czasem pojawił się pomysł, żeby zacząć studia. Z racji wczesnego macierzyństwa musiałam to odłożyć na później i to „później” właśnie nadeszło. Zapytałam mojego kierownika, czy widzi możliwość mojego dalszego kształcenia, czy będę mogła liczyć na jego „przychyłość” przy ustalaniu grafiku. Zagrałam w otwarte karty. Ku mojemu zdziwieniu, ucieszył się, że funkcjonariusze działu ochrony chcą podnosić swoje kwalifikacje. Jego zdaniem, należało skończyć z mitem, że ochroniarz to „tępy klawisz z kluczem w rękę”, który tylko otwiera i zamyka kraty. To mnie podniosło na duchu, zmotywowało do nauki.

Jaki kierunek pani wybrała?

– Licencjat mam z pedagogiki resocjalizacyjnej i sądowej, a magistra z profilaktyki społecznej. Zaraz po studiach z korpusu podoficerskiego weszłam do chorążackiego. Niebawem przyszedł też awans na instruktora. Kierownik doceniał moje zaangażowanie, dyspozycyjność i zdolności organizacyjne.

Została pani jego prawą ręką?

– Tak jakby. Poczulałam się dowartościowana, że wśród tylu doświadczonych mężczyzn dostrzeżono kobietę. Nie upłynęło półtora roku, kiedy awansowałam na stanowisko oficerskie: młodszego inspektora działu ochrony. Na szkolenie oficerskie pojechałam już jako p.o. zastępca kierownika działu ochrony. W służbie jestem od 1 czerwca 2007 r. Już 1 lipca 2013 r. powierzono mi obowiązki kierownika działu ochrony, a z dniem 1 marca 2014 r. zostałam kierownikiem. Losy funkcjonariusza są nieprzewidywalne, dlatego wciąż powtarzam moim ludziom, że trzeba się angażować w swoją pracę, dawać z siebie jak najwięcej. Mogę powiedzieć, że miałam to szczęście, że trafiłam na dobrych przełożonych. Czuję się doceniona, chociaż jed-

nostka jest trudna z uwagi na zaplecze szpitalne, z dużą rotacją osadzonych. Gdyby nie moje „chłopaki i dziewczyny”, nie udźwignęlibyśmy ciężaru nałożonych na jednostkę zadań.

Jak pani motywuje podwładnych?

– Uważam, że ja jestem dla nich, oni dla mnie. To jest moje motto i oni dobrze o tym wiedzą. Dzwonią do mnie nawet w czasie wolnym. Zdarza się, że odbieram telefon z samego rana w niedzielę, kiedy odsypiam stresujący tydzień pracy. Pamiętam, sytuację, gdy jeden z funkcjonariuszy szeptał mi do słuchawki, że nie przyjdzie do pracy, bo jest z żoną na porodówce. Byłam zaspana, nie bardzo wiedziałam, kto mówi. Gdy oprzytomniałam, powiedziałam, żeby się nie przejmował i zajął żoną, a ja wszystko załatwię. Sama też mogę na nich liczyć. Przed rozmową z panią miałam spotkanie z funkcjonariuszem, który dobrowolnie zgłosił się na sobotnią służbę, bo dowiedział się, że zabraknie oddziałowych. To świadczy o zaangażowaniu i odpowiedzialności za sytuację w dziale. Uważam, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Życie często pisze nieprzewidzane scenariusze, trudno jednostce coś zaplanować. Do tego służba, która stawia ogromne wymagania, wpływa na nasze życie prywatne, a przecież każdy z nas ma też sprawy osobiste, rodzinną. Muszę to brać pod uwagę. Dlatego rozmawiam z moimi funkcjonariuszami, zachęcam do podnoszenia kwalifikacji, np. rozpoczęcia studiów, i mam na tym polu sukcesy.

Tak, jak to było kiedyś w pani przypadku. Odwdzięcza się pani losowi.

– W takich momentach przypomina mi się to, co wtedy usłyszałam: że to dobrze, że ochroniarze podnoszą swoje kwalifikacje. Przecież to my pełnimy służbę na pierwszej linii, to oddziałowy spędza z osadzonym 12 godzin na dobę, wydaje mu posiłki, wyprowadza go na spacer i nadzoruje. Wiedza, którą zdobędzie na studiach, przełoży się też na lepszą współpracę z wychowawcą, a to z kolei zwiększy bezpieczeństwo w jednostce.

Podwładni mają w pani duże wsparcie.

– Staram się, ale jak mówią, „jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził”. Ponownie podkreślę wagę rozmowy. W moim pokoju stoją dodatkowe fotele, chętnie wysłuchuję każdego, kto przyjdzie w problemem. Sta-

ram się wspierać i pomagać w rozwiązywaniu ich trudnych sytuacji.

Otwierają się?

– Tak, dużo wiem. Większość funkcjonariuszy zostało przyjętych do służby w tym samym czasie co ja, jednak jest też dużo osób o stażu krótszym niż trzy lata. Obserwuję ich. Czasem widzę, że coś jest nie tak. Ktoś funkcjonował normalnie, a nagle coś się zmienia w jego zachowaniu. Pierwsza myśl, jaka mi się nasuwa, to zmęczenie. Sprawdzam w książce przebieg jego służby w ostatnim czasie, jakie miał zmiany, czy jeździł w konwoje, następnie zapraszam do siebie na rozmowę. Pytam, czy wszystko w porządku i okazuje się, że np. ma umówione ważne badanie i martwi się, nie tylko o wynik, ale też o to, czy otrzyma dzień wolny. Albo dowiaduję się, że ktoś ma wizytę z dzieckiem u lekarza. W takich sytuacjach nie wyobrażam sobie, żeby robić trudności. Śmieję się, że niemożliwe załatwiam od ręki, na cuda trzeba chwilę poczekać.

Chłopakom nie przeszkadza, że to kobieta rządzi takim męskim działem?

– Może na początku, ale ci funkcjonariusze już są na emeryturze. Nie brałam tego do siebie. Dla mnie ważna była decyzja przełożonych. Jestem za to wdzięczna. Angażuję się w to, co robię. Na początku roku wzięłam kilka dni wolnego, chciałam odpocząć. W trakcie balu, na który czekałam od miesięcy, dostałam SMS o samobójstwie osadzonego. Dla mnie już było po zabawie, myślami byłam w jednostce. Miałam świadomość, że za moment ruszy cała machina, a mnie, kierownika, tam nie ma.

Jest pani bardziej pobłażliwa dla kobiet?

– Wszystkich traktuję jednakowo. Wyniosłam to z zajęć z technik interwencji, gdzie byłam traktowana na równi z mężczyznami. W kasku trudno mnie było doróżnić od kolegów. Byłam jedyną kobietą w moim plutonie oficerskim. Podczas szkoleń nie raz dostałam oponą od autosana, razem ćwiczyliśmy wejście do celi. Było mnóstwo ćwiczeń, z którymi kobieta może sobie nie poradzić. Stale słyszałam, że w służbie nie ma kobiet, są funkcjonariusze. I tej wersji się trzymam. Pierwszy raz usłyszałam to w plutonie podoficerskim, ale wtedy było nas cztery, więc do pary. W oficerskim na 29 osób ja jedna, wszystko robiłam ▶

► z mężczyznami i tak, jak oni. Zawsze byli wobec mnie koleżeńscy. Podobnie jest teraz podczas odpraw z kierownikami działów ochrony, gdzie też jestem jedyną kobietą. Jestem w pełni akceptowana i doceniana przez moich kolegów kierowników.

Wprowadźcie kobiety w całą naszą formację i w ochronie przybywa, nie mniej nadal wzbudzają zainteresowanie. Z panią też tak jest?

– W jednostkach okręgu krakowskiego nie budzę zdziwienia, ale wśród funkcjonariuszy z innych okręgów czasem tak. Zabawne są niektóre sytuacje. Podam przykład. Dzielę pokój z zastępcą, mężczyzną. Kiedy przyjeżdżają konwoje na instruktaz, funkcjonariusze wchodząc do naszego pokoju od razu kierują się do zastępcy, myśląc, że to on jest kierownikiem. A ja spokojnie i naturalnie witam ich i wyprowadzam z błędu.

Dlaczego tak mało jest kobiet na podobnym do pani stanowisku? Nie mają kwalifikacji, są gorsze od mężczyzn?

– Kobiety w dziale ochrony świetnie się sprawdzają. Niedawno rozmawiałam z jednym z dyrektorów, w którego jednostce trwał nabór. Był ciekaw, co sądzę w sprawie przyjęcia kobiety do działu ochrony. Powiedziałam, że jestem jak najbardziej za. Jest wiele stanowisk, gdzie kobiety mogą pełnić służbę, także w oddziałach męskich. Poza tym chętnie się uczymy i doksztalcamy. Problemem może być obawa przed podejmowaniem przez nas wyzwań. Jest nam czasem trudniej, z uwagi na obowiązki domowe, zwłaszcza gdy mamy dzieci.

No właśnie, a jak pani godzi służbę z obowiązkami domowymi?

– Moja córka ma 24 lata, jest już mężatką, syn w grudniu kończy 18, dlatego mogę się angażować w tę służbę i być w pełni dyspozycyjna.

Jest coś, co pomaga pani rozładować stres związany z obowiązkami zawodowymi?

– Czasem niestety przenoszę go do domu. Jeśli mi się to zdarzy, syn upomina: „mamo, nie jesteś w pracy”. Ale on ma swoje życie, hobby, znajomych. Lubię być sama w domu. Robię wtedy to, co najbardziej lubię. Mam też pewien sobotni rytuał, ale to już moja słodka tajemnica.

zdjęcie **Natalia Gancarz**



To ich żywioł

– Panie w wielu sprawach są solidniejsze, bardziej dokładne. W oddziale męska siła często nie działa, kobieta potrafi zaprowadzić porządek bez jej używania – tak o swoich podwładnych mówi zastępca dyrektora aresztu na warszawskim Grochowie.

Dwie jednostki, cztery kobiety. Choć różnią się od siebie, bo każda jest inna, wyjątkowa, jest coś, co je łączy. Wszystkie pracują w dziale ochrony, ale na różnych stanowiskach. Jak wygląda ich codzienność?

Grochów

– Dzisiaj wchodzi nowa wersja systemu Noe.NET, są więc pewne utrudnienia – mówi st. kpr. Monika Grabowska, p.o. oddziałowego w Areszcie Śledczym w Warszawie-Grochowie, gdzie codziennie pełni służbę na sali widzeń. To wydłuża czas. Funkcjonariuszka dozoruje widzenia, sprawdza, czy konkretna osoba ma je przedłużone lub połączone, czy wykorzystała już jedną w miesiącu dopuszczalną paczkę żywnościową. Higieniczne są bez ograniczeń. W międzyczasie notuje w zeszytce godzinę rozpoczęcia i zakończenia widzenia, w wolnej chwili te dane przepisuje do komputera. Tak jest wygodniej.

– Dostanę czystą kartkę A4? – pyta Monikę jedna z odwiedzających ko-

biet. – Nie mogę dawać żadnych kartek – odpowiada. Podczas spotkania osadzeni i ich bliscy bez zgody dyrektora nie mogą sobie przekazywać na piśmie żadnych informacji.

Dzisiaj widzenia ruszyły o 10.15. – Trochę późno, ale weszł nowy system – zauważa Grabowska. Dobrze, że jest w miarę pusto, tylko kilka zajętych stolików, można się bardziej zagłębić w elektroniczne zawiłości.

Kiedy Monika nadzoruje sytuację na sali i skrzętnie prowadzi służbowe zapiski, więźniów przyprowadza i odprowadza sierż. Edyta Dobrańska, oddziałowa. Musi uważać, żeby nie wypuścić osadzonych razem z rodziną. Dziś jest doprowadzającą, ale na co dzień pracuje również jako oddziałowa dzienna, w biurze przepustek, na stanowisku uzbrojonym zewnętrznym patroluje pas ochronny, jeździ w konwojach, dozoruje spacerów, nadzoruje widzenia.

– Edytka, K. jest za pleksą, zaraz wychodzi – instruuje Monika. Edyta przejmuje osadzonego, który koń-



czy widzenie bez możliwości kontaktu osobistego, po chwili prowadzi go do celi.

Grudziądz

Zakład Karny nr 1 w Grudziądzu ma jedyny w Polsce oddział ginekologiczno-położniczy dla osadzonych.



Jest też jedną z dwóch jednostek z Domem dla Matki i Dziecka. Służbę pełnią tu 243 kobiety, w tym w dziale ochrony jest ich 118. Plut. Katarzyna Wróblewska jest zastępcą dowódcy zmiany. A to bardzo ważne i odpowiedzialne zajęcie.

Podczas nieobecności dyrektora i wicedyrektorów to właśnie dowódca przejmuje stery jednostki. Pilnuje, aby zgadzała się liczba więźniów, funkcjonariuszy w danej zmianie oraz sztuk broni i środków ochrony. Prowadzi apel poranny i wieczorny, rozprawdza funkcjonariuszy na stanowiska uzbrojone i kontroluje je. Sprawdza znajomość obowiązków wynikających z przepisów, nadzoruje wykonanie porządku wewnętrznego oraz użycia lub wykorzystania środków przymusu bezpośredniego. Czuwa nad bezpieczeństwem jednostki, a wszelkie nieprawidłowości odnotowuje w książce przebiegu służby. Jest w stałym kontakcie z kierownictwem jednostki.

Katarzyna twierdzi, że do służby trzeba być zawsze gotowym, chociaż nie zawsze jest to łatwe. – Są chwile, kiedy należy szybko reagować – mówi. Do aresztu trafiła z Urzędu Pracy, ale nie jako zarejestrowana bezrobotna. Pracowała tam, chociaż nie była przekonana do tego zajęcia. Jej partner jest funkcjonariuszem grudziądzkiej „dwójki” i to on zmotywował ją do zmiany.

Zaczynała siedem lat temu od podstaw, przeszła wszystkie stanowiska w dziale ochrony. Stała na wieździe ochronnej. Sześć lat pracowała w oddziale, więc dobrze wie, z czym wiąże się to zajęcie. Jej siła tkwi w zachowywaniu dystansu i konsekwencji. Twierdzi, że nigdy nie miała problemów

z egzekwowaniem poleceń. Podstawą jej codziennej pracy jest rozmowa, pokojowe rozwiązywanie problemów i opanowanie. Tego – jak sama mówi – nauczyła się w domu, przy dzieciach.

St. kpr. Dorota Kuca w ciągu ośmiu lat służby pracowała zarówno w systemie 8-godzinnym, jak i 12-godzinnym. Teraz, w oddziale z dużą rotacją, ma również celę dla osadzonych tzw. niebezpiecznych. – Bywają dni, kiedy atmosfera jest trudna. Osadzone kobiety bywają emocjonalne, my oddzia-



łowe, podczas służby musimy być stabilne – tłumaczy. I dodaje, że nie można wszystkiego brać do siebie, bo osadzone często chcą wyprowadzić funkcjonariuszy z równowagi.

Kapral Kuca dzień zaczyna od zapoznania się z wydarzeniami z oddziału i poleceniami przełożonych od momentu zakończenia poprzedniej służby. Głównie kontroluje: cele i pomieszczenia, osadzone, ich zachowanie, by zapobiegać sytuacjom zakłócającym porządek i zagrażającym bezpieczeństwu zakładu. Nadzoruje posiłki, wydawanie i przyjmowanie listów, prośby i skargi od osadzonych, zgłoszenia do lekarza, na rozmowę do wychowawcy lub psychologa.

Oddziałowa dba, żeby podstawowe prawa osadzonych – do korzystania z łaźni, świetlicy, spacerów, rozmów telefonicznych – były należycie załatwiane.

Musi być czujna, mieć oczy dookoła głowy, aby wszelkie informacje oraz spostrzeżenia dotyczące zachowania osadzonych i ogólnej atmosfery panującej w oddziale przekazać wychowawcy i kierownictwu. Współ-

- ▶ praca z innymi funkcjonariuszami jest bardzo ważna.

Zgodnie z przepisami

– Gdy rodziny odwiedzają swoich bliskich w areszcie, denerwują się, że muszą długo czekać. Nie wiedzą, że to może być pora obiadu, bo w tym czasie ruch w jednostce jest ograniczony – wyjaśnia kapral Grabowska.

Funkcjonariuszki z Grochowa opowiadają o jednej z ostatnich sytuacji: pewien skazany odnosił się agresywnie do innego. Atmosfera była napięta, bójka wisiała w powietrzu. – Trochę się przestraszyliśmy – wspomina Monika. – Ale ten drugi nie podjął dyskusji, bo i tak miał już karę: zakaz dokonywania zakupów w kantine – wtrąca Edyta.

Z bólem serca patrzą na sceny, gdy dziecko, które przyszło w odwiedzinach do rodzica, nie chce się od niego odkleić, a widzenie dobiegło już końca. – Ponaglamy, choć nie jest to łatwe – przyznaje Monika. Pamięta jeszcze takie zajście: skazana odbywała wi-

Monika wyjaśnia, że najważniejsze na sali widzeń jest to, by spotkania przebiegały zgodnie z przepisami. Pilnuje, żeby nie doszło do nielegalnych kontaktów osadzonych czy przekazywania przedmiotów niedozwolonych.

– Dla ułatwienia piszę sobie kartki, o której będzie koniec widzenia, bo nie można go przedłużać – tłumaczy Grabowska. Został jeszcze więzień, który studiuje swoje akta. Ma do tego prawo. Dzisiaj były cztery takie osoby. Oddziałowa Monika odnotowuje to w „Zeszytach czytania akt”. – Sądząc takiego osadzonego przy stoliku bliżej siebie. Muszę go mieć w zasięgu wzroku, by dopilnować, czy np. nie wyrwa stron.

Monika Grabowska pracę w areszcie zaczęła sześć lat temu jako cywil. Miała małe dziecko, a od kolegi usłyszała, że służba poszukuje ludzi do prowadzenia unijnego programu POKL. Kiedy się skończył, pracowała jako cywil w kilku działach: penitencjarnym, w ewidencji, finansach, w kancelarii jawnej, później przeszła na etat mundurowy do działu ochrony. Największy sentyment ma do ewidencji. – Widziałam efekty swojej pracy, a w ochronie wciąż robi się to samo – przyznaje.

Na sali widzeń jest od maja ub. roku. Traktuje to jako pewnego rodzaju wyróżnienie.

Edyta Dobrańska w służbie jest od 2009 r. Pierwsze kroki stawiała w dziale ochrony w Areszcie Śledczym na warszawskim Służewcu. Przez jakiś czas była na stanowisku dowodzenia w okręgu. Przyznaje, że ochrona to jej żywioł, i że się w niej odnajduje. Współpracownicy śmieją się, że jest jak pies specjalny, bo ma nosa do znajdowania środków odurzających i przedmiotów niedozwolonych. – Kiedyś pewna oddziałowa prosiła, żebym poszła z nią do celi. Szukałyśmy „buzafy”, czyli grzałki własnej produkcji. Po pięciu minutach znalazłam ją w chlebie – wspomina funkcjonariuszka.



Po służbie

Nieodłącznym elementem pracy w ochronie są dyżury świąteczne. Wszystkie cztery bohaterki zgodnie podkreślają, że kobiety nie mają taryfy ulgowej. Lany poniedziałek, nowy rok, majówka – muszą sobie tak zorganizować rodzinne świętowanie, żeby był czas na służbę.

Godzenie obowiązków rodzinnych z pracą w naszej formacji utrudnia zostawanie po godzinach. Najwięcej generują ich niezapowiedziane konwoje do innych jednostek, ale przede wszystkim do szpitali. To sytuacja trudna zwłaszcza dla mam. – Wiadomo, że służba jest ważna, ale czas chcę też spędzać z jedyną córką – przyznaje Monika. Edyta jest podobnego zdania.

Przychodząc do służby Katarzyna Wróblewska była świadoma, że będzie musiała się poświęcić. Poświęca się też rodzinie, co przynosi efekty. – Dzieci są ze mnie dumne. Ostatnio w szkole rozmawiali o zawodach rodziców. Moja córka chciała się mną pochwalić, a przejęzyczyła się i powiedziała, że jej mama jest policjantką, ma kajdanki i niczego się nie boi – śmieje się mama trojaczek.

Aneta Łupińska

zdjęcia **Piotr Kochański,**

Marek Mikielewicz, Elżbieta Kamińska

Kobiety w Służbie Więziennej stanowią mniejszość. W kadrze więziennej liczącej 29 619 osób jest 6 990 pań. Więzienna służba zdrowia jest zdominowana przez kobiety, jest ich tam aż 1457. Najmniej sfeminizowana jest łączność i informatyka. Kierownicze stanowiska piastują 493 kobiety.



dzenie bez możliwości bezpośredniego kontaktu. Osoba, która przyszła do niej w odwiedzinach, chciała kupić coś w kantine i jej wręczyć to. – Zabroniłam, bo jak kara, to kara. Osadzona bardzo się zdenerwowała. Trudno jej było pogodzić się z decyzją dyrektora.

W dyżurce dzwoni telefon. To funkcjonariusz, który właśnie skończył służbę przy spacerach. Jest mokro, pada deszcz i nie było chętnych więźniów do chodzenia po dworze. Chce pomóc przy widzeniach. Monika z Edytą są mu wdzięczne. Mówią, że Jacek to uczynny kolega i często bywa taki uprzejmy. Ale ostatni pan właśnie rozpoczął spotkanie z rodziną, więc raczej nie będzie to konieczne.

Dzień Bezpieczeństwa Narodowego

7 lutego funkcjonariusze Służby Więziennej z Zakładu Karnego w Cieszynie wzięli udział w Dniu Bezpieczeństwa Narodowego. Zorganizowała go Akademia WSB Wydział Zamiejscowy w Cieszynie. Celem spotkania była popularyzacja wiedzy z zakresu bezpieczeństwa i synteza wy-

branych aktywności formacji specjalistycznych, między innymi Służby Więziennej, Policji, Wojska Polskiego, Straży Granicznej.

Program podzielono na dwie części. W pierwszej wykład poprowadził gen. dyw. Roman Polko w stanie spoczynku, a słuchali go przedstawiciele Zakładu



Karnego w Cieszynie, Powiatowej Komendy Policji w Cieszynie, Wojsk Obrony Terytorialnej oraz młodzież z klas mundurowych z Cieszyna, Bielska Białej, Jastrzębia-Zdroju i Pawłowic. Część drugą stanowiły warsztaty poprowadzone przez specjalistów różnych formacji mundurowych, w tym Służby Więziennej. Funk-



cjonariusze naszej formacji przybliżyli charakter i warunki pracy w jednostce penitencjarnej, zasady rekrutacji do Służby Więziennej oraz ofertę kształcenia w Wyższej Szkole Kryminologii i Penitencjarystyki.

Tomasz Głasek
zdjęcia **Krzysztof Bury**



Patron kultury

Zakład Karny w Wadowicach otrzymał tytuł Patrona kultury 2019 przyznawany od 17 lat przez Wadowickie Centrum Kultury firmom i instytucjom, które w minionym roku wspierały działalność kulturalną WCK.



Podczas uroczystej gali uhonorowani zostali wszyscy ci, którzy w sposób szczególny wspierają działania WCK. Tytuł Patrona kultury jest efektem stałej, wieloletniej współpracy pomiędzy wadowicką jednostką a WCK. Nagrodę odebrał zastępca dyrektora Zakładu Karnego mjr Zbigniew Zadora.

tekst i zdjęcia **Tomasz Daniec**

Glocki dla GISW

Funkcjonariusze Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej z Bydgoszczy otrzymali pistolety Glock 17, które zastąpiły dotychczas użytkowane pistolety Walther P99.

Przekazanie funkcjonariuszom pod koniec ubiegłego roku broni Glock 17 to kontynuacja przygotowanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości programu modernizacji Służby Więziennej w latach 2017–2020. Wdrożenie go ma stworzyć Służbie Więziennej optymalne warunki do realizacji jej zadań ustawowych oraz istotnie poprawić sprawność i skuteczność jej działania. To z kolei ma podnieść poziom bezpieczeństwa wewnętrznego państwa i ochrony obywateli. Nowe uzbrojenie i wyposażenie zdecydowanie poprawi sprawność i skuteczność działania funkcjonariuszy oraz zapewni bezpieczeństwo w trakcie wykonywania obowiązków służbowych.

Oprócz Glocków na wyposażeniu grupy znajdują się także Walthery P99, pistolety maszynowe 9 mm PM-06, strzelby powtarzalne kal. 12 Mossberg i karabinki 5,56 mm Beretta ARX 160.

Funkcjonariusze bydgoskiej GISW odbyli już etap teoretycznego szkolenia z zakresu budowy, obsługi i zasad bezpiecznego posługiwania się bronią Glock 17. Część praktyczna odbędzie się na strzelnicy Centrum Szkolenia Strzeleckiego Lasów Państwowych w Plaskoszu.

Agnieszka Wollmann
zdjęcia **Daniel Hermann**



oprac. **ESK**



Zbrojmistrzyni

Pierwsza kobieta w ochronie, pierwsza zbrojmistrz w Areszcie Śledczym w Piotrkowie Trybunalskim i jedyna na tym stanowisku w całym kraju. Prowadzi szkolenia na więziennej strzelnicy. Lubi być pierwsza? – Może to kwestia imienia – śmieje się st. kpr. Ewa Milczarek.

Najpierw sprawdzam, czy broń jest bezpieczna dla użytkownika. Odłączam magazynki i sprawdzam komorę naboju – pani zbrojmistrz zaczyna rozkładanie karabinka Beretta ARX 160. Wykonuje to na zabezpieczonej broni. Następnie składa kolbę, odłącza komorę spustową i wyjmuje ze szkieletu zespół urządzenia powrotnego z zamkiem i suwadłem. Na koniec odłącza lufę od szkieletu.

Odkąd dostała tę posadę, dużo ćwiczy, głównie składanie i rozkładanie broni. Zgłębia też przepisy: o zasadach użycia broni, środkach przymusu bezpośredniego, zarządzenia strzelnic-

kie, w tym dla niej najważniejsze – zarządzenie z gospodarki uzbrojeniem nr 49/13 DGSW i wiele innych. – Muszę mieć wiedzę, bo w jednostce prowadzę szkolenia dla funkcjonariuszy.

Ewa Milczarek ma wysoko postawioną poprzeczkę. W areszcie działa drużyna strzelecka i nie może odstać od najlepszych zawodników. Lubi strzelać z karabinka, strzelby, pistoletu maszynowego, mniej z pistoletu. – Walther nie wybaczają błędów – twierdzi. Marzy o własnej strzelbie.

Broń już rozłożona, przechodzimy do składania. Pani kapral wykonuje wcześniejsze czynności w odwrotnej kolejności. Beretta, mimo fu-

turystycznego wyglądu i zastosowania zaawansowanej technologii, ma podobną liczbę części co karabinek AKMS, który jeszcze do niedawna był na wyposażeniu naszej służby. – Berettę w przeciwieństwie do karabinka AKMS można dostosować do indywidualnych potrzeb użytkownika, jest łatwa w obsłudze dla lewo- i praworęcznych osób. Można zmienić stronę wyrzucania łusek oraz stronę położenia napinacza zamka, zdublowane są także wszystkie dźwignie i zatrzaski niezbędne do obsługi broni – tłumaczy funkcjonariuszka. Magazynek można wyjmować na trzy sposoby. – Podczas szkoleń przekonujemy funkcjo-



Zanim trafiła do Służby Więziennej, pracowała w Straży Miejskiej, w domu pomocy społecznej, była też kuratorem. – To wymagało dużego zaangażowania psychicznego. Musiałam udowodnić, że mimo młodego wieku potrafię się odnaleźć w różnych sytuacjach.

Jej ostatni pracodawca – Straż Miejska – nie miał dobrej prasy. Przyszłość tej formacji stała pod znakiem zapytania w związku z toczącą się debatą społeczną na temat jej przydatności. Ewie kończył się właśnie urlop rodzicielski. Nie chciała wracać do patrolowania ulic. W piotrkowskim areszcie trwał właśnie nabór. Postanowiła ubiegać się o posadę więziennika, chociaż – jak mówi – w straży wie-

le się nauczyła. W areszcie zaczynała od podstaw, pełniła obowiązki spacerowej, kontrolowała paczki, pracowała w biurze przepustek.

Obecnie jest zbrojmistrzem w Piotrkowie i w podległym Oddziale Zewnętrznym w Golezszach. W areszcie znajduje się magazyn okręgowy, więc starszy kapral Milczarek jest również zbrojmistrzem okręgowym. Odpowiada zarówno za nowy, jak i wybrakowany sprzęt. Do wykonania drobnych napraw przyjeżdża okręgowy rusznikarz.

Podręczny magazyn mieści broń, która jest na stanie jednostki: 9 mm pistolet P-99 Walther, 9 mm pistolet maszynowy wz. 98 i 06, strzelby gładkolufowe Mossberg 50577 i flex 500, 40 mm wyrzutniki pocisków ▶

nariuszy, żeby nauczyli się jednego sposobu, aby im się nie mieszało – dodaje. Pełniąc służbę z Beretą trzeba wykazać się ostrożnością, ponieważ można ją zabezpieczyć tylko wtedy, kiedy jest napięty kurek.

Odpowiedzialna i zorganizowana

Ewa Milczarek służbę zaczęła cztery lata temu w dziale ochrony. Kiedy rok temu kolega zbrojmistrz odchodził z naszej formacji, zarekomendował ją przełożonym na swoją następczynię. – Poczulałam się wyróżniona i doceniona – przyznaje.

– Nie chodziło o to, że miała pasję strzelecką i zamiłowanie do broni, ale o zdolności interpersonalne, odpowiedzialność, organizację pracy – por. Cezary Jabłoński, rzecznik prasowy piotrkowskiego aresztu wylicza zalety, które przeważały o awansie. I dodaje, że jeżeli kobieta podczas zajęć na strzelnicy potrafi się wyróżnić, to warto w nią zainwestować. A Ewa dopowiada: – Odnajduję się w tym. Lubię niestandardowe zajęcia.





► obezwładniających, karabinki Beretta, środki ochrony osobistej oraz środki przymusu bezpośredniego. Najstarsze egzemplarze pochodzą z 2001 r. Zadaniem pani kapral jest sprawowanie nadzoru nad stanem całego uzbrojenia. Regularnie sprawdza, czy nadaje się do użytku, pilnuje terminów ważności środków ochrony, dba, aby każda jednostka była użytkowana. Jest w stałym kontakcie z dowódcami zmian, którzy przekazują jej uwagi na temat broni, bo to oni wydają ją funkcjonariuszom na codzienną służbę. Wspólnie sporządzają notatki i opinie. – Sprawny sprzęt zapewnia bezpieczeństwo naszym funkcjonariuszom – tłumaczy. Korzysta również z wiedzy i doświadczenia innych zbrojmistrzów. Stanowią niewielką grupę, bo w każdym zakładzie karnym i areszcie śledczym jest tylko jedno takie stanowisko.

Zbrojmistrz Ewa nie ma zastępcy. Do magazynu okręgowego poza nią nikt nie ma wstępu, a każde wejście osoby nieuprawnionej wiąże się z inwentaryzacją. Dowódcy podczas jej nieobecności uszkodzony sprzęt odkładają w wyznaczonym miejscu. Sama tak stara się układać swoje obowiązki, aby mogła ze spokojną głową iść na urlop.

Na strzelnicy prowadzi szkolenia z teorii. Praktycznych jeszcze nie może, nie ma uprawnień. Z obiektu regularnie korzystają słuchacze szkolenia zawodowego z ośrodków w Sulejowie, a do niedawna także w Kaliszu, ale sama nie prowadzi dla nich zajęć. Doprowadza grupy przez pas ochronny i nadzoruje obiekt.

Jest sumienna. Chciałaby, żeby wszystko było zrobione na czas i jak najlepiej. A spraw terminowych nie brakuje. Na przykład, kiedy kończy się ważność wkładów balistycznych w kamizelkach, musi to załatwić od ręki, bo to niezbędne wyposażenie konwojentów. Dzięki ustawie modernizacyjnej przybywa sprzętu, a jej obowiązków.

Kobiety do kontroli

Przybywa też wiedzy. Ewie Milczarek coraz częściej zdarza się zwracać uwagę funkcjonariuszom na nieprawidłowości, których wcześniej nie dostrzegano. Nikt się nie obraża, bo robi to z wyczuciem. Słucha tego, co mówi funkcjonariusze. Kiedy chciała przemeblować podręczny magazyn uzbrojenia, zapytała załogę o pomysły. Efekt jest taki, że wchodząc do tego pomieszczenia ma się wrażenie, jakby to było królestwo perfekcyjnej pani domu, a raczej perfekcyj-

W pomieszczeniu do tego przygotowanym jest harmonogram konserwacji.

Ewa Milczarek odnajduje się na stanowisku zbrojmistrza. Uważa, że minęły już czasy, kiedy kobieta w typowo męskim zawodzie była sensacją. Jeszcze cztery lata temu w tej jednostce była jedyną panią w dziale ochrony i wzbudzała zainteresowanie. – Kobiety w ochronie muszą być, bo u nas jest oddział dla osadzonych tzw. niebezpiecznych, w tym dla kobiet – wyjaśnia por. Jabłoński. Poza tym funkcjonariuszki w ochronie są pomocne przy kontrolach osobistych żeńskiej części odwiedzających. Kiedyś robiły to pielęgniarzki i kobiety z innych działów.

Obecnie Ewa jest jedną z czterech pań na 155 funkcjonariuszy działu ochrony w Piotrkowie. Kobiety w służbie nie mają taryfy ulgowej, pani zbrojmistrz też nie. A przecież musi godzić obowiązki służbowe z rolą matki i żony. – Nie ukrywam, że na początku nie było łatwo – przyznaje. Mogła liczyć na wsparcie rodziny.

Jej zdaniem kobieta na tym stanowisku powinna być przygotowana do pracy fizycznej. Dlatego sama krótko obcina paznokcie, włosy związuje w kucyk. Tak jest wygodniej. – Czyszczenie, smar, srebro. Po powrocie do domu dzieci wyczuwają specyficzny



nej pani zbrojmistrz. Meble zrobione na wymiar, każda jednostka broni na swoim miejscu, a przy niej w rządach błyszczy amunicja z opisanym kalibrem. Szafki i półki wykonali osadzeni, ale wymierzał je funkcjonariusz kwatermistrzostwa, ponieważ skazani nie mają tam wstępu. Zbrojmistrz nie czyści broni, ale zleca to i nadzoruje.

zapach środków do konserwacji broni – śmieje się funkcjonariuszka. Mąż się już przyzwyczaił i akceptuje osobliwe zajęcia swojej żony. Ewa jest jedyną osobą w rodzinie, która nosi mundur, ale w domu nie rozmawiają o służbie.

Aneta Łupińska
zdjęcia **Piotr Kochański**

Nie była obojętna

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

ZAPOBIEGŁA NIEBEZPIECZEŃSTWU

Kpt. Justyna Olczyk, kierownik ambulatorium Aresztu Śledczego w Łodzi nie przejechała nawet stu metrów od domu, kiedy zatrzymała ją kobieta, zwracając uwagę na nietypową sytuację.

– Ta pani była bardzo przejęta i powiedziała, że w samochodzie, który stoi na środku drogi, jest dwoje małych dzieci i mężczyzna. On z głową opartą o kierownicę nie daje oznak życia – relacjonuje funkcjonariuszka. – Jestem z zawodu pielęgniarką, pomyślałam, że coś się stało i szybko podeszłam do auta. Rzeczywiście mężczyzna nie reagował na moje pytania. Przednie okna samochodu były otwarte, na podłodze od strony pasażera stał może dwuletni chłopczyk, a z tyłu w foteliku spało kilkumiesięczne niemowlę.

Kierowca się ocknął

Pani kapitan wspomina, że pytała kierowcę, co się stało, potrząsała go za ramię, ale on w ogóle się nie odzywał. Próbowwała jeszcze przez chwilę nawiązać z nim kontakt, ale gdy to się nie udało, poprosiła męża, z którym właśnie wybierała się na zajęcia

sportowe, żeby zadzwonił po policję. – I wtedy pan kierowca się ocknął. Nie wiedział, gdzie jest, co się stało, mówił niewyraźnie, ale nie wyczułam zapachu alkoholu. Starsze dziecko stało z komórką i kluczami w rączkach, a z telefonu wydobywał się kobiecy głos. Pani kierownik poprosiła chłopca o aparat i zaczęła rozmawiać z – jak się okazało – jego mamą. Powiedziała jej, gdzie się znajdują, i że z dziećmi wszystko w porządku, tylko z ich ojcem trudno się porozumieć. Poprosiła, żeby mama przyszła jak najszybciej. Kobieta dotarła na miejsce w ciągu 10 minut, jeszcze przed policją. Tłumaczyła, że była w pobliskiej szkole.

3,3 promila

Tymczasem mężczyzna wysiadł z samochodu i choć nie pachniał alkoholem, to po zachowaniu było widać, że jest pod jego wpływem. – Miałam doświadczenie z takimi przypadkami, bo w poprzedniej jednostce pracowałam w szpitalu więziennym w oddziale toksykologicznym – wyjaśnia Justyna Olczyk. – Ten pan się zresztą przyznał, że ma problemy i dlatego wypił. A jego żona wyjęła starsze dziecko z samochodu i zaczęła wydzwaniać do różnych ludzi. Chłopczyk zaczął płakać, więc wzięłam go na ręce, rozmawiałam z nim, uspokajałam.



Kiedy po 15 minutach od zgłoszenia przyjechały na miejsce dwa radiowozy, policjantka poprosiła, żeby opisać co się wydarzyło, podziękowała też pani Justynie i jej mężowi za odpowiedzialną postawę i złożenie zeznań. Kierowca trafił na komisariat. Już z gazety pani kapitan dowiedziała się, że miał 3,3 promila alkoholu we krwi. – Interweniowałam, bo chodziło mi o to, żeby te maluchy były bezpieczne i ludzie na moim osiedlu – mówi smutno. – Przypuszczam, że gdyby ten pijany mężczyzna się ocknął, pojechałby dalej, stwarzając ogromne niebezpieczeństwo.

Dwa dni później na odprawie wspomniano o telewizyjnej informacji dotyczącej obywatelskiego zatrzymania kierowcy, który pod wpływem alkoholu wiózł dwoje małych dzieci. Kiedy pani kierownik zorientowała się, że chodzi o zdarzenie sprzed dwóch dni, przyznała, że brała w nim udział. Zapewnia, że za każdym razem widząc podobną sytuację zachowa się tak samo. – Pan dyrektor wyróżnił mnie urlopem – mówi na koniec. – Ale ja naprawdę nie zrobiłam nic wielkiego. Pewnie każdy by się tak zachował.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Michał Pietrasik**



Na własnej skórze, czyli mgła sensoryczna

Kasia, Sławek, Andrzej i Rafał – funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju – dzięki mgle sensorycznej na własnej skórze poczuli, jak to jest być osobą niepełnosprawną. Wszystko po to, aby uwrażliwić się na innych i być bardziej empatycznym.

Od kilku lat część programu „Kochaj, nie odrzucaj” dla osób uchylających się od płacenia alimentów odbywa się w Ośrodku Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczym „Orew” w Żorach dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie oraz ze sprzężonymi zaburzeniami. Warsztaty prowadzi młoda kadra ośrodka: Marta, dwie Gosie i Konrad, opiekunowie osób z niepełnosprawnością.

Nie kontrolujemy, nie oceniamy, nie wtrącamy się. Ten, kto mówi, wie co mówi i ma rację. Dzisiaj każdy ma rację. Mówimy tylko we własnym imieniu. Macie przeżyć te same doznania, co nasi podopieczni. Po to, aby umieć wejść z nimi w relację.

Troje „niewidzących”, którzy zostali dorowadzeni do sali z opaskami na oczach, już tego doświadcza. Kasia (pielęgniarka) i Sławek (wychowawca) to małżeństwo – sami zgłosili się

– Najtrudniejszy zawsze jest dobór składu grupy – mówi kpt. Agnieszka Wazowska, st. wychowawczyni, współautorka programu. – W tej edycji wybraliśmy czterech skazanych uchylających się od obowiązku alimentacyjnego. Są to mężczyźni po wielu programach resocjalizacyjnych, teraz próbujemy wzbudzić w nich poczucie ojcostwa.

Spotkanie z dziećmi

Kasia, Gosia i Sławek mogą zdjąć opaski z oczu. Na początku krótka dyskusja: kim jest osoba z głęboką niepełnosprawnością. – To człowiek z ograniczeniami ruchowymi, czuciowymi, zmysłów, intelektualnymi, inaczej odbiera bodźce zewnętrzne. Potrzebuje pomocy. Nie jest w stanie samodzielnie funkcjonować – mówią uczestnicy.

Jak wyraża złość? – Krzykiem, piszczeniem, płaczem, przyspieszonym oddechem, napinaniem mięśni, zaciskaniem dźwiąg, wypluwaniem jedzenia... To jest komunikat, który nam przekazuje – tłumaczy Marta. – Może np. chce powiedzieć: „Doprowadziłeś mnie do takiego stanu, że ja z tobą już nie chcę!”. Czytajcie z tych gestów. Każdy ruch ciała coś znaczy, innego komunikatu nie będzie. Nie narzucajcie się z pomocą, najpierw zapytajcie, czy jej chcą. Inaczej będzie jak z babcią na pasach, którą w kółko ktoś przeprowadzał przez jezdnię, i nie mogła iść do domu.

A teraz jedno z najważniejszych ćwiczeń. Marta rozkłada na stole zdjęcia, odbędzie się losowanie. – To nasi podopieczni. Pójdziecie do nich z opiekunami – mówi.

Kasia, która od 13 lat jest pielęgniarką w więzieniu, idzie do kilkunastoletniej Agatki. – Chyba cię poznałam, jestem Kasia – mówi do dziewczynki. Ta wita się niechętnie. Nie mówi. Podnosi rękę. – Przybij piątkę – Kasia próbuje nawiązać z nią kontakt. Agatka zmarszczyła czoło, robi miny. Schodzi z łóżka i siada na sakwie. Od tego momentu jest bardziej otwarta.

Uczestnicy zadania wracają do sali. Teraz jest czas na dzielenie się doświadczeniem.



– Będziemy dużo ćwiczyć, teorii: nic – zaczyna zajęcia Marta. – Skupiamy się na drodze zadania, nie efekcie! Nie ma ćwiczenia źle wykonanego. Ważne jest to, co przeżyliście. Mówcie co czujecie, badajcie swoje reakcje.

na warsztaty i oboje pracują w więzieniu w Jastrzębiu-Zdroju. Gosia to jedyna z prowadzących. Są też uczestnicy bez opasek: Andrzej z działu ewidencji i psycholog Rafał oraz czterech skazanych – czyli grupa mieszana.



– Kasiu, jakie wrażenia? – pytają prowadzące.

– Ciężko. Bardzo fajna dziewczyna, musiałabym mieć więcej czasu, aby ją poznać – odpowiada Kasia. – Miną pokazała, że nie da mi rączki. „Idź stąd, będę wymiotować”, ręce chowała za siebie, abym jej tylko nie dotknęła. Jednak jak zeszła na pufę, zmieniła zachowanie. Kiedy pożegnałam się ze wszystkimi, dopiero wtedy podała mi rękę.

– To się rzadko zdarza, aby uzyskać tak wiele komunikatów w tak krótkim czasie – chwali eksperyment Gosia.

Ktoś ze stresu pomylił chłopaków i zapomniał imienia dziecka. Kto inny nie dowiedział się, u kogo był. Do kogoś podopieczny odwrócił się i powiedział: „niech pan już sobie idzie”. – Chciałem z nim rozmawiać, ale on nie chciał – mówi. – Czuję, jakbym skoczył na głęboką wodę, a nie umiem pływać – wyznał jeden skazany. – Ja poszedłem, a on został, tak się to skończyło – dodaje inny.

Wychowawca Sławek spotkał się z Kubą. – Chłopiec szukał cały czas oparcia w opiece, śledził go wzrokiem – opowiada. – Nie wiedziałem, jak do niego przemówić, jak zacząć. Czuję się niepewnie. Wielki stres.

Andrzej z ewidencji: – Łatwo go znalazłem, pochyliłem się, aby nawiązać z dzieckiem kontakt. Zainteresowała go smycz, którą miałem na szyi. Zdjąłem i założyłem mu ją, pobawił się i oddał mi. Próbowaliśmy dowiedzieć się jak ma na imię, ale nie zrozumiałem. Byłem bardzo zestresowany i wbity w sytuację.

Rafał, psycholog: – Nie ustaliłem imienia chłopca, był podczas zabiegu hydroterapii. Moja obecność go nie interesowała. W wannie bulgotała woda i to było ciekawsze niż ja. Kiedy zacząłem odchodzić, pewnie odczuł ulgę, zrobił „pa, pa”.

„Na głupka wyszedłem”, „za szybko krok zrobiłem”, „myślałem, że jestem bardziej spostrzegawczy” – wymieniają się doświadczeniami uczestnicy warsztatów.

– Największe byki, a takie zestresowane! – komentuje Marta. – Zawsze można o sobie coś odkryć, a potem próbować to naprawić.

Dużo emocji! Przerwa.

Ścieżka zmysłów

Uczestnicy opowiadają o sobie. Kasia ma w rodzinie osobę słabowidzącą od urodzenia, Andrzej – brata z porażeniem mózgowym. Przed nimi mgła sensoryczna. Opaski na oczach i w drogę. Pierwsza rusza Kasia. Jesteśmy na korytarzu, idziemy, przed nami schody. – Jak schody się skończą, po prawej stronie będą drzwi – prowadząca kieruje „niewidzącą” Kasią. Jest ciężko, bardzo ciężko, Kasia wysuwa rękę do przodu, próbuje wymacać ścianę. – Tutaj mamy drzwi, ale uważaj, znowu schody! Po lewej są drzwi, po lewej! A po prawej krzesło. Kasia szuka po omacku, znalazła. Ale ktoś tu siedzi. – Poczekaj! – mówi głośno prowadząca.

Za chwilę funkcjonariuszka przechodzi tor przeszkód, dostaje do pomocy laskę. Ale potem nie chce jej oddać. – Jest mi bardzo pomocna – tłumaczy, ale nie ma zmiłuj się, przed

nią kolejne zadanie. – Odsapnij chwilę – zachęca prowadząca. Kasia siada, poprawia opaskę, uśmiecha się do siebie. Popada w zadumę, trzymając się poręczy krzesła.

Potem bez butów przechodzi po linie, musi wyczuć ją stopami i dojść tak daleko, jak ją poprowadzi.

– Brawo Kasia, dokąd doszłaś? – pyta Marta, czekając na nią w głębi korytarza.

– Deska...

– A co na niej jest?

– Obierak, nóż, druga obieraczka...

– O, jaka sprawność! Posprząta pani teraz w kuchni, proszę odłożyć wszystko na miejsce – pada komenda.

Z prawej strony na stoliku stoi miska pełna warzyw i owoców. Oczywiście Kasia tego nie widzi. Ma cały czas opaskę na oczach.

– Wziąć przed siebie miskę, macać i nazywać – słyszy kolejne polecenia prowadzącej.

– Ziemiak – rozpoznaje Kasia.

– A jak to sprawdzić?

Funkcjonariuszka przykłada warzywo do nosa, wącha. Dotyka i rozpoznaje kolejne warzywa i owoce. Teraz ma wybrać jedno z nich i obrać. – Kosz jest pod stołem – podpowiada Marta. Kasia maca, wysuwa go przed siebie i zaczyna obierać jabłko.



- ▶ – Lubi gotować? – pyta prowadząca.
- Nie.
- A jabłuszko lubi?
- Lubi.
- Żeby tylko coś zostało z jabłuszka, jak chce zjeść. Proponuję nie wrzucić do kosza, będzie szukać.

Kasia ma dokończyć obieranie owocu w gumowej rękawiczce. – Czujesz coś? – dopytuje Marta i podaje swoją dłoń Kasi, aby ucisnąć ją i pobudzić czucie ręki. – Pamiętaj, że jesteś praworęczna! Coś tak wolniej ci idzie. Co zrobić, aby czuć? – pyta.

– Mocniej trzymać – odpowiada Kasia.

– Każdy z nas może stracić sprawność z dnia na dzień – tłumaczy Marta. – Opiekunowie powinni o tym pamiętać – niewładną rękę trzeba dowrażliwić. I uważać, aby dotyk był średnio mocny. Tego dotyku terapeutycznego trzeba się wyuczyć. Obserwować osobę, czy kontakt jest wystarczający.

Dzielenie się wrażeniami

Po przejściu tego etapu mgły sensorycznej wszyscy siadają przy stole. – Jeszcze nie doszłam do siebie – mówi Kasia. – Strasznie jest nie widzieć i nie słyszeć. W kuchni – czarna magia! W rękawiczce zagubiłam czucie.

Sławek: – Kompletny chaos. Zejście po schodach – nie ma problemu. Najgorzej: winda! Dobrze, że ktoś powiedział, że do niej wchodzimy – to było miłe. Całkiem straciłem orientację w przestrzeni, musiałem podążać za głosem.

Jeden ze skazanych: – Brak wzroku to tragedia, poruszanie się po omacku. Skręciłem w lewo zamiast w prawo, kompletnie się zagubiłem, poczułem ścianę. Byłem zagubiony. Rękoma dotykałem, twarde, a tu nagle coś miękkiego – a to pani Kasia!

Trwa wymiana doświadczeń. – Z automatu wyłączyliście rękę, kiedy była w rękawicy – komentuje prowadząca.

– Nasze komunikaty powinny być proste i jasne – Marta zwraca się do skazanych, bo po dzisiejszych warsztatach (i teorii, którą wcześniej przeszli w jednostce penitencjarnej), przez trzy tygodnie będą opiekować się niepełnosprawnymi dziećmi w ośrodku. W ten sposób zdobędą wiedzę i praktykę niezbędną do opieki nad osobami z niepełnosprawnością.

Adrenalina w górę, godziny lecą

To jeszcze nie koniec. Kolejne zadanie: uczestnicy nie widząc muszą przejść piętro wyżej. – Nie wiem, jak

to zrobicie – prowadząca dzieli grupę na dwie drużyny. – Trzymajcie się razem! Jak wyjdziecie stąd, lekko w lewo. Wiecie, kogo macie w grupie?

Grupa z Kasią zadanie wykonuje perfekcyjnie. Ale druga ekipa zaginęła gdzieś w akcji. – Ile oni tak już chodzą? – pyta ktoś z personelu ośrodka, widząc czterech mężczyzn z opaskami na oczach (dwóch funkcjonariuszy i dwóch skazanych), którzy trzymając się za ramiona próbują odnaleźć właściwą drogę. Mężczyźni doszli do końca korytarza, otwierają drzwi... ups! To jakaś sala terapeutyczna, przeproszają. Potem drugi korytarz, ściana, potykają się o wózki inwalidzkie, stojące przy drzwiach. I tak błędzą, a minuty lecą. Nagle natknęli się na windę, słyszą: „piętro pierwsze"! Wchodzą ucieszeni i docierają piętro wyżej do obszernej świetlicy – to już meta.

– Wyście oszaleli! – woła do nich Marta. – Co tak długo? Wszyscy się pospali!

Chodzili po ośrodku dobre 20 minut. Teraz siadają na pufach i mgła sensoryczna trwa dalej. Są ćwiczenia fizyczne, przyjmowanie niewygodnych pozycji – po to, aby poczuć, jak osoba nieporuszająca się odczuwa swoje znieruchomiałe ciało. Uczestnicy doświadczają dyskomfortu. Kiedy zanika czucie, rośnie zniecierpliwienie, frustracja. – Niektórzy twierdzą, że rehabilitacja osób z niepełnosprawnością jest zbędna, bo tak i tak nie pójdą. Nie wiedzą, że jest po to, aby mniej bolało, aby chorzy mogli poczuć, że istnieją, bo często egzystują na pograniczu jawy i snu. Dlatego wprowadzamy bodźce czuciowe – wyjaśnia prowadząca.

– Kiedyś nasz program zakładał dwa dni mgły sensorycznej. Teraz przeprowadzamy wszystko w jeden dzień i naprawdę jest wiele do przeżycia, bardzo dużo emocji – mówi st. wychowawczyni Agnieszka.

Jest karmienie „niewidomych”, ubieranie, wyprowadzanie osób niechodzących na spacer na wózkach inwalidzkich... A po wszystkim? Ostatnia refleksja uczestników przechodzących



mgłę: dobrze mieć to, co się ma. Ktoś płacze, inny mówi na koniec: – Dobrze, że jestem sprawny i niezależny od nikogo. W tym momencie, bo jutro może być inaczej.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak

„Kochaj, nie odrzucaj” – program autorstwa st. wychowawcy kpt. Agnieszki Wazowskiej i zastępcy dyrektora mjr Joanny Bijok, funkcjonariuszek z Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju. W 2017 r. otrzymał II miejsce w III Ogólnopolskim Konkursie na Program Resocjalizacji Sprzyjający Readaptacji Społecznej Osób Pozbawionych Wolności. W 2018 r., podczas drugiej edycji programu, reżyser Andrzej Kałużko o wolontariacie skazanych na rzecz chorych dzieci z ośrodka zrealizował film dokumentalny pt. „W roli ojca”, który został nagrodzony za walory resocjalizacyjne podczas VII International Film Festival in Olsztyn „Prison Movie” w 2019 roku.

VII OGÓLNOPOLSKI

KONKURS WIĘZIENNEJ TWÓRCZOŚCI TEATRALNEJ

2020

06.-10. KWIECZNIA



Spektakle:

06. 04. Teatr Ósmego Dnia otwarcie i spektakle

godz. 16:00-16:15 Rozpoczęcie

godz. 16:15-16:55 Oddział Zewnętrzny w Turawie Aresztu Śledczego w Opolu "Widno-Kręgi"

godz. 17:15-17:55 Areszt Śledczy w Opolu "Druga szansa"

07. 04. Teatr Ósmego Dnia spektakle

godz. 16:00-16:15 Rozpoczęcie

godz. 16:10-16:55 Areszt Śledczy w Warszawie-Grochowie "Nadzieja"

godz. 17:15-18:05 Oddział Zewnętrzny przy ul. Nowosolskiej Aresztu Śledczego w Poznaniu

08. 04. Teatr Ósmego Dnia spektakle

godz. 16:00-16:15 Rozpoczęcie

godz. 16:10-17:00 Grupa pozakonkursowa, w której aktorami są bezdomni z Ośrodka dla Bezdomnych nr 1 w Poznaniu "Wikingowie"

godz. 17:15-18:05 Zakład Karny w Kwidzynie "Korektor"

09. 04. Teatr Ósmego Dnia spektakle

godz. 16:00-16:15 Rozpoczęcie

godz. 16:10-17:00 Areszt Śledczy w Lublinie (Teatr na Placu Wolności)

godz. 17:20-18:05 Oddział Zewnętrzny w Kaliszu Aresztu Śledczego w Ostrowie Wielkopolskim "Epizod"

godz. 18:25-19:15 Zakład Karny w Gębarzewie "Bez przypadku"

10. 04. CK Zamek godz. 16:00 podsumowanie-występ zwycięskiej grupy



Patronat Honorowy



DYREKTOR GENERALNY
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



POZNAŃ
Przedsiębiorstwo
Przemysłu i Usług

Patronat Medialny

FORUM
SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

TVP 3
POZNAŃ



wielkopolska.
Kultura w podziemiu

Dofinansowanie



Sponsor



Współorganizator



Cała prawda o nich



Agnieszka i Szymon

Co robią po godzinach, jak odreagowują stres, jakimi są partnerami? O to, jak żyje się z funkcjonariuszami Służby Więziennej, zapytaliśmy ich żony, narzeczone, partnerki. Z tych rozmów wyszło nam jasno: nie są to związki nudne i banalne. Kluczem do sukcesu są pasje. To one nadają kierunek życiu.

Zuza poznała Jarka kilka lat temu na gliwickich juwenaliach, gdy nie był jeszcze mundurowym. Zabezpieczali wtedy imprezę medycznie – obydwójce są ratownikami medycznymi. Później razem działali w grupie ratowniczo-poszukiwawczej, a Jarek jeździł w prywatnym pogotowiu jako kierowca-ratownik. Z tego jeżdżenia karetką, zupełnie przypadkiem, wyszła praca w więziennictwie. Pogotowie zapewniało transport medyczny i sanitarny dla aresztu w Bielsku-Białej. Któregoś dnia ktoś powiedział Jarkowi, że będą przyjęcia i żeby złożył dokumenty. Tak trafił do ochrony, w której pracuje już cztery lata.

– Zadowolony jest – mówi Zuza Honisz. – Przede wszystkim dlatego, że to stała praca. Ja, jako ratownik medyczny na kontrakcie, z tygodnia na tydzień mogę stracić zatrudnienie. Więc praca Jarka daje nam jakąś stabilizację.

Minusem jest monotonia. Bo w tej robocie nie ma jak w ratownictwie adrenaliny, działania, bycia w ruchu. Tu każdy dzień jest podobny i przewidywalny. Wbrew wyobrażeniom Jarka praca w jednostce penitencjarnej okazała się być spokojna. Codziennie te same czynności, ci sami ludzie – zwłaszcza gdy pracuje się na miejscu.

– Czasem go to dołuje – przyznaje Zuza. – Na szczęście mamy pasje i robimy inne rzeczy. Chodzimy po górach i jaskiniach, Jarek działa jako ratownik medyczny w rowerowym patrolu pierwszej pomocy, jest też ratownikiem wodnym i instruktorem pierwszej pomocy. Zdarza nam się razem prowadzić szkolenia, a w wolnych chwilach Jarek trenuje jeszcze boks. Dużo się dzieje, więc jest w tym życiu balans. I o to chyba chodzi.

„Tak” na Marmoladzie

Najbardziej odpowiada mu system zmianowy, taki jaki ma teraz, czyli dzień, noc i dwa dni wolnego. Ośmiodziesiętny dzień pracy od poniedział-

ku do piątku – taki miał na początku, był zbyt nużący. Potem trafił do grupy konwojowej – było ciekawie, bo cały czas działo się coś innego, ale rzadko kończył służbę po ośmiu godzinach. System zmianowy daje mu najwięcej czasu na rozwijanie swoich zainteresowań i bycie z Zuzą.

– Wcześniej zdarzało się, że mijaliśmy się. Teraz jest zdecydowanie lepiej – mówi kpr. Jarosław Biliński z Aresztu Śledczego w Bielsku Białej. – Chociaż wciąż zdarzają się takie dni, że ja przychodzę do domu, a Zuza właśnie wychodzi.

Gdy mają wolne, najchętniej jadą w góry. Bo góry i jaskinie to ich wspólna pasja. Obydwoje są taternikami jaskiniowymi. Kurs zrobili dwa lata temu. Kosztował ich dużo czasu, wyrzeczeń i pieniędzy, ale był jedną z większych przygód, jaka ich spotkała.

– Jeździliśmy na weekendowe zjazdy w Tatry zaraz po pracy. Często niewyspani i zmęczeni – opowiada Zuza. – Ale trzeba przyznać, że byliśmy bardzo zdeterminowani. W końcu to nasza miłość i nasz sposób na życie.

Zuza przyznaje: w górach odpoczywają. Gdy ona albo Jarek mają gorszy nastrój, pakują się i jadą – jak mówią – zresetować głowy. Od czasu do czasu uda im się pojechać na dłużej. Teraz na przykład wrócili z Islandii, gdzie przez cztery dni chodzili po jaskiniach lodowych. W wakacje planują przejść Główny Szlak Beskidzki od Bieszczad po Ustroń. Marzy im się też kupno samochodu i zaczynają intensywnie myśleć o ślubie i weselu.

– Ślub ma być na Kasprowym, za-
ręczyny też były w górach – opowia-

da Zuza. – Byliśmy wtedy na dwutygodniowych wakacjach najpierw w Alpach, potem w Dolomitach. W Alpach na szczyt prowadziła drabinka zawieszona nad 30-metrową przepaścią. Cała

– A narzeka czasem na pracę? – pytam.

– Bywają gorsze dni, jak wszędzie. Na początku nie chciał mówić, trochę się zamykał. Udało mi się to zmienić.



Zuza i Jarek

się trzęsłam ze strachu. Jarek szedł pierwszy, ja miałam czekać. To wtedy powiedział, że chyba mi się oświadczy. Ostatecznie zdecydował, że widok musi być lepszy i kilka dni później na Marmoladzie, najwyższym szczycie w Dolomitach, powiedziałam „tak”.

Gdy zapytać Zuzę o to, jakim partnerem jest Jarek, bez wahania mówi, że wspaniałym: zaraża optymizmem, jest otwartym i dobrym człowiekiem, nie ocenia innych. W pracy lubią go nie tylko funkcjonariusze. Osadzeni, jeśli zdarzy im się spotkać go na ulicy, zawsze się kłaniają.

– Bo on zachowuje się w stosunku do nich w porządku – mówi Zuza.

Teraz ja wiem, co u niego się dzieje, on wie, co u mnie – opowiada Zuza. – Fantastyczne jest też to, że Jarek rozumie moją pracę. Czasem zdarzają się naprawdę ciężkie przypadki medyczne i wtedy mam komu się wygadać.

Niech zdecyduje los!

Ewa Szymura, żona Adama, wychowawcy w Areszcie Śledczym w Gliwicach nie tylko rozmawia z mężem o pracy, ale też nią żyje. Bo Adam od wielu lat prowadzi teatr więzienny. A ona wspiera go przy organizacji premier, szykuje scenografię, czyta scenariusze, a gdy przygotowywali spektakl w Lublińcu, uczestniczyła we wszystkich próbach.

– Znam tę pracę, znam areszt. Można powiedzieć, że byłam tam wcześniej niż mój mąż – mówi Ewa. – I wciąż chodzę, uczestniczę we wszystkim, pomagam. Trochę jakbyśmy razem pracowali.

Kpt. Adam Szymura zaczął swoją przygodę ze służbą więzienną jako dojrzały mężczyzna trochę dzięki żonie. Wcześniej przez 17 lat pracował w Teatrze Śląskim jako akustyk, a oprócz tego razem z Ewą stworzyli prywatny teatr, w którym w czasie wakacji wystawiali sztuki i bajki dla dzieci. Razem grali i organizowali przeróżne akcje społeczne i dobroczynne. Na przykład tę, w której uczniowie katowickich szkół miały stworzyć wizerunek Anioła Stróża, żeby potem te obrazki powiesić nad łózkami dzieci leczonych w Górnośląskim Centrum



Kasia i Wojtek

- Zdrowia Dziecka. Pomysł przerósł ich najśmielsze oczekiwania. Okazało się, że mają ponad tysiąc prac do oprawienia. Ktoś podpowiedział, że może uda się to zrobić w katowickim areszcie, gdzie osadzeni robią piękne rzeczy z drewna. Nie byli przekonani. Musieli się przemóc, żeby spotkać się z kierownikiem penitencjarnym. Tamten dzień Ewa pamięta do dziś.

– Postanowiliśmy, że jeśli na parkingu przed aresztem będzie miejsce, to idziemy, jeśli nie – rezygnujemy – opowiada. – No i miejsce było.



Oświadczyły na górze

Dalej sprawy potoczyły się zupełnie nieoczekiwanie. Osadzeni ujeli ich wielkim sercem, ich prace zachwyciły, dyrektor jednostki był na tak. Zaczęli działać i współpracować. A potem jeden z osadzonych powiedział, że chciałby zrobić sztukę i ma już scenariusz, a wychowawca zapytał Adama, czy nie poprowadziłby takich zajęć. I Adam zaczął przychodzić do aresztu, żeby raz w tygodniu prowadzić próby.

Życiowy mętlik

– Powstał piękny spektakl. Pożyliśmy kostiumy. I ci kolorowi, wytatuowani ludzie na scenie zagrali fantastycznie – wspomina Ewa. – Zaraz po premierze mąż dostał propozycję pracy w areszcie.

Gdy ma się czterdzieści lat, nie jest to łatwa decyzja. Obawiali się – razem, czy sobie poradzi, zwłaszcza na testach sprawnościowych. Zaryzykował i został przyjęty. W tym roku mija 14 lat jego służby w Gliwicach.

– Co mogę powiedzieć? Mój mąż łączy ciężką pracę z pasją. On naprawdę lubi to, co robi. Tak jak kochał teatr, tak teraz kocha pracę z osadzonymi – mówi małżonka. – Pisze sce-

nariusze i to pisze pod człowieka, bo wie, jakie dany osadzony ma możliwości. A potem reżyseruje sztuki. Przed premierą zawsze się denerwuję, że nie ma go w domu – zostaje w pracy po godzinach.

O ich życiu Ewa mówi: mętlik. Bo niby Adam ma stałe godziny pracy, ale ma też dyżury, a poza tym nie potrafi równo o 15.30 odmeldować się przy bramie. Taki ma charakter. Przez 30 lat pracy zawodowej tylko dwa razy był na zwolnieniu lekarskim. Dwa razy po jednym tygodniu. Pierwszy raz, gdy

jeszcze pracował w teatrze. Drugi raz cztery lata temu, gdy napadli go i pobili na parkingu przed jednostką.

– Czy ta praca zmieniła męża? – pytam.

– Zmieniła, są momenty, że jest bardziej nerwowy, ale też wiem, że musiała go zmienić – mówi Ewa. – Poza tym on jest starszy, przychodzą młodzi, którzy są bardziej obeznani w komputerach. Mój Adam nie jest w tym szybki i to go wkurza. Nieraz mi mówi, że musi siedzieć dłużej, bo coś mu się tam świeci na czerwono. Ale jestem z niego dumna. I mam satysfakcję, gdy go chwala, a chwałą często.

Ewa i Adam mają dwie córki. Jedna jest już dorosła i mieszka w Krakowie. Druga, 17-letnia, ma zadatki na więzienniczkę. – Dlatego razem z ojcem zapisała się na siłownię – mówi Ewa.

Czuły drań Służby Więziennej

Cztery lata temu Kasia nic nie wiedziała o Służbie Więziennej. Z czasem nauczyła się, że plany są tylko planami i mogą się zmienić. Denerwowało ją to, rozczarowywało. Mieli z mężem gdzieś iść, a on dostawał telefon dwadzieścia minut przed wyjściem i rzu-

cał wszystko. Bo alarm, bo wezwanie, bo musi. Dziś Kasia wie, że tak będzie. Pogodziła się z tym, że Wojtka często nie ma w domu, że taka jest specyfika jego pracy. Jego życie to służba, jak mówi. Dlatego korzystają z każdej chwili razem.

– Lubimy spacerować, rozmawiać. To taki oddech przed kolejnym dniem – mówi Kasia. – Kochamy też wycieczki historyczne, interesuje nas II wojna światowa, dużo wyjeżdżamy w weekendy. I lubimy oglądać seriale.

Początki znajomości nie rokowały dobrze. Kasia pamięta: łysy facet, z bronią, trochę taki cwaniak. Nic z tego nie będzie, tak wtedy myślała. A on zagadywał, nie poddawał się. Na pierwszą randkę zabrał Kasię do parku. Na drugą na trening aikido. Robił jej niespodzianki. Zaskakiwał. A przy tym wszystkim zmieniał się.

– Moja żona ma na mnie pozytywny wpływ. Wcześniej byłem zimnym drańkiem, a teraz jestem porządnym człowiekiem – mówi sierż. sztab. Wojciech Garleja z Aresztu Śledczego w Sosnowcu i ze śmiechem dodaje: – Bo normalny to już nie będę.

– To prawda, zmienił się, a może bardziej odkrył – dodaje Kasia. – Bo Wojtek w głębi serca jest bardzo uczuciowy. Co prawda tylko trzy razy widziałam, jak płacze. Na przykład podczas przysięgi małżeńskiej łamał mu się głos i był naprawdę wzruszony, chociaż twierdził, że wcale nie jest.

Na co dzień Wojciech Garleja jest starszym oddziałowym i zbrojmistrzem w jednostce. Jest też członkiem Kompanii Reprezentacyjnej SW. Chociaż ma już 12 lat służby, wciąż lubi swoją pracę. Ślubu nie wyobrażał sobie inaczej niż w mundurze.

– Żona podeszła do pomysłu sceptycznie, ale ją przekonałem – opowiada. – To było dla mnie bardzo ważne ze względu na mój zawód. Nie wstydzę się tego, co robię.

Śniadania robi on

Małżeństwem są od września ubiegłego roku, ale mieszkali razem wcześniej. Od początku śniadania robi Wojtek.

– Wstaję wcześniej i przygotowuję żonie kanapki. Ja w domu nie jem, dopiero w pracy – opowiada.

– Jestem „nocny Marek” i rano lubię pospać. Ale jak wstaję, zawsze na mnie czeka kawa albo herbata i tak jak dziś tosty z serem – dodaje Kasia.

Obiady gotuje ona. Przygotowuje wszystko dzień wcześniej, a Wojtek,

ponieważ wraca po pracy wcześniej, wstawia potem tylko ryż albo ziemniaki i podgrzewa resztę.

– Jak przychodzę do domu, obiad już czeka na stole – mówi kobieta.

– A kto sprząta? – pytam.

– Zdarza mi się robić jakieś prace domowe. Gdy zostanę zmuszony, odkurzę – przyznaje Wojtek. – Na szczęście zmywać nie trzeba, bo jest zmywarka, ale zajmuję się zakupami. I co ważne – chodzę po nie bez listy. Wszystko pamiętam!

Ten związek zmienił nie tylko jego. Kasia nauczyła się przy Wojtku, żeby nie przejmować się i nie brać wszystkiego do siebie. Stała się też bardziej otwarta i optymistyczna. Nawet jeśli zdarzają się trudne chwile, potrafi cieszyć się tymi małymi, pozytywnymi.

– Iść z Wojtkiem przez życie to przygoda – mówi. – Cały czas mnie zaskakuje, a potem ja zaskakuję samą siebie. Na początku przerażał mnie widok broni. Ale Wojtek zabrał mnie na strzelnicę, nauczył strzelać. Był przy tym stanowczy i profesjonalny. Żadnego pobłażania. Efekt jest taki, że przestałam się bać, a raz na jakiś czas jeździmy postrzelać razem.

Więzienny slang

– Podziwiam Szymona przede wszystkim za siłę charakteru i wytrwałość w sporcie, ale również w sytuacjach codziennych. Podziwiam i ogromnie doceniam za to, że przez życie prowadzi go myśl: „Życie dało ci cytrynę? Zrób z niej lemoniadę”. To coś, czego uczy mnie każdego dnia – mówi z kolei Agnieszka, żona st. kpr. Szymona, funkcjonariusza katowickiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej.

Poznali się dawno temu przez wspólnych znajomych, są razem od trzech lat. W maju zeszłego roku wzięli ślub. Gdy zaczęli się spotykać, Szymon był już funkcjonariuszem SW.

– Na temat pracy w tej służbie nie wiedziałam praktycznie nic. Na początku nie rozumiałam znaczenia słów, jakimi się posługiwał. „Ruszylismy na bombach”, „wjechał złodziej”, „siedzi na zamku”? Byłam ciekawa, jak wygląda codzienność więźnia, czy obchodzą święta Bożego Narodzenia, jak często mogą widywać się z rodziną. Zadawałam mnóstwo pytań i z czasem zrozumiałam, z czym na co dzień ma do czynienia funkcjonariusz – opowiada Agnieszka.

Po trzech latach związku mało które więzienne słowo jest dla niej nie-

rozumiałe. Zdała sobie też sprawę, że jest to służba, która niesie za sobą niebezpieczeństwa, a także, że bywa nieprzewidywalna.

Musiła zaakceptować fakt, że mimo planów na wieczór albo weekendowych zawsze może się coś zdarzyć: alarm lub konwój, na który Szymon zostanie wezwany. Zwłaszcza w okresie świątecznym prosi los, żeby na telefonie męża nie wyświetlił się służbowy numer.

– Szymon jest najweselszą i najbardziej bawniejszą osobą, jaką znam. Ma duże pokłady cierpliwości i spokoju, zwłaszcza dla mnie. Cenię go za wartości rodzinne i ciepło, jakie daje bliskim – opowiada Agnieszka. – Poza tym jest osobą bardzo zdyscyplinowaną, ambitną i profesjonalną – zarówno w tym co robi, jak i w tym, do czego dąży.

– Jest pani dumna z męża? – pytam.

– Oczywiście! Jestem dumna za każdym razem, gdy wróci do domu z nowym medalem, bo trenuje kickboxing, gdy udzieli pierwszej pomocy ofiarom wypadku, gdy chwali się sukcesami w pracy, ale też na co dzień, kiedy na przykład nauczy się robić pulpety z sosem pomidorowym – mówi

chętniej niż o pracy z więźniami, opowiada o relacjach z kolegami w grupie interwencyjnej, o zajęciach na strzelnicy, o wspólnych treningach. Kiedy sam zaczyna opowiadać, ona zamienia się w słuch.

– Staram się wspierać dobrym słowem, czystym i pachnącym mundurkiem oraz smacznym obiadem do pracy lub chwilą wspólnego milczenia i odpoczynku – mówi Agnieszka.

To ona przygotowuje pierwsze i drugie śniadania, obiady, kolacje i smakołyki. Szymon codziennie do pracy dostaje zestaw pudełek, a potem śle jej wiadomość: „Było pyszne”.

– Kuchnia to miejsce, w którym się uspokajam, wyciszam i relaksuję, a mój mąż ma za zadanie docenić smak – opowiada Agnieszka. – Śmiejemy się, że naszą wspólną pasją jest jedzenie, bo zwłaszcza w jesienne i zimowe dni lubimy zasiąść przed serialem z butelką wina i dobrym jedzeniem.

Od jakiegoś czasu udaje im się też razem trenować. Bo Szymon jest czynnym sportowcem. Z tego też powodu – szczególnie w okresie przygotowań do zawodów, mają bardzo mało wolnego czasu.



Agnieszka. – Ale najbardziej jestem dumna z tego, że mój mąż jest dobrym i wartościowym człowiekiem.

Jest pysznie

Agnieszka przyznaje, że Szymon potrafi oddzielić życie zawodowe od prywatnego. O jego pracy rozmawiają niezbyt często – tylko tyle, ile potrzeba, a ona nie ciągnie go za język. Dużo

– Ale dzięki temu doceniamy każdą wspólną chwilę – dodają.

Agnieszka nigdy nie widziała męża w mundurze galowym. Z czarnym uniformem GISW ma więcej do czynienia. – Często go piorę – śmieje się.

Anna Krawczyńska
zdjęcia archiwa bohaterów

Halowi mistrzowie okręgu

Za nami XXIII Mistrzostwa Służby Więziennej w Halowej Piłce Nożnej Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Bydgoszczy, w których zwyciężyła drużyna z Oddziału Zewnętrznego w Chojnicach.

15 lutego do rywalizacji o tytuł mistrza stanęło siedem reprezentacji z Aresztu Śledczego w Bydgoszczy, zakładów karnych w Bydgoszczy-Fordonie, Koronowie, Grudziądzu (nr 2), Po-



tulicach, Włocławku i z Oddziału Zewnętrznego w Chojnicach.

W zawodach wzięło udział ponad stu uczestników. Zwycięzcę tur-

nieju wyłoniła seria rzutów karnych po zaciętym spotkaniu drużyn z Chojnic i z Potulic. Na trzecim miejscu uplasowali się zawodnicy z Koronowa. Wyróżnienie za postawę i grę fair play, a tym samym puchar ufundowany przez Zarząd Terenowy NSZZ FiPW w Bydgoszczy-Fordonie otrzymał zes-pół Zakładu Karnego nr 2 w Grudziądzu. Nagrody odebrali także król strzelców, najlepszy bramkarz i najlepszy zawodnik turnieju.

Organizatorem mistrzostw był płk Marcin Klimczyk dyrektor fordońskiej jednostki, a patronat nad zawodami objął płk Jacek Gościak, dyrektor Okręgowy Inspektoratu Służby Więziennej w Bydgoszczy.

Klasyfikacja końcowa:

- I – Oddział Zewnętrzny w Chojnicach
 - II – Zakład Karny w Potulicach
 - III – Zakład Karny w Koronowie
 - IV – Zakład Karny we Włocławku
 - V – Zakład Karny w Bydgoszczy-Fordonie
 - VI – Zakład Karny nr 2 w Grudziądzu
 - VII – Areszt Śledczy w Bydgoszczy
- tekst i zdjęcia **Daniel Guzman**

W pierwszej czwórce

Podczas XI Międzynarodowego Turnieju Służb Mundurowych w Piłce Nożnej Halowej im. podkom Andrzeja Struja aż dwie drużyny Służby Więziennej walczyły w finałowej czwórce.

W dwudniowej rywalizacji (12 i 13 lutego) wzięły udział 63 zespoły wystawione przez wszystkie formacje mundurowe. Grało osiem drużyn kobiecych i sześć z zagranicy (z Ukrainy, Białorusi, Rosji, Bułgarii i Rumunii).

O puchar Komendanta Głównego Policji walczyły także zespoły z okręgowych inspektoratów Służby Więziennej w Bydgoszczy, Katowicach i Warszawie. Ostatecznie zawodnicy z OISW w Katowicach zajęli drugie miejsce ulegając w finale strażakom z Białorusi, a drużyna OISW w Bydgoszczy uplasowała się na czwartym miejscu przegrywając brąz z reprezentacją policji z Ukrainy.



Poza sportową rywalizacją turniej był doskonałą okazją do integracji środowisk służb mundurowych.

Turniej upamiętnia funkcjonariusza Policji podkom. Andrzeja Struja, który zginął 10 lutego 2010 r. w Warszawie, kiedy w czasie wolnym od służby zareagował na chuligańskie wybryki. Środki zgromadzone w czasie zawodów zostały przekazane na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach.



Krzysztof Ksobiak
zdjęcia **Paweł Ostaszewski**,
„Policja 997”

Aktywne ferie

Z inicjatywy wychowawców Zakładu Karnego w Iławie tegoroczne ferie zimowe były dla dzieci funkcjonariuszy iławskiej jednostki okazją do wypoczynku i udziału w nowych formach aktywności.

Od 2001 r. przy zakładzie prężnie działa Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej. Zarząd TKKF „Więź”,

z inicjatywy niżej podpisanych, stworzył warunki do propagowania systematycznego uprawiania rekreacji fizycznej i sportu.

W czasie ferii zimowych wychowawcy zorganizowali obóz sportowy w Zakopanem. Uczestniczyło w nim 14 dzieci. Naukę jazdy na nartach prowadzili lokalni instruktorzy PZN na różnych stokach w okolicach Zakopanego. Była jazda na biegówkach, nordic walking oraz mini wspinaczki, a także wędrówka po tatrzańskich szlakach. Organizatorzy zapewnili również zajęcia w hali sportowej, gry i zabawy na śniegu.

W trakcie tygodniowego wypoczynku zimowa aura dopisała, był nawet prawdzi-



wy góralski kulig zakończony ogniskiem. Obóz zakończył się bez kontuzji, w świetnych humorach i z nadzieją, że pierwsza taka inicjatywa funkcjonariuszy iławskiej jednostki nie będzie ostatnia.

tekst i zdjęcia **Amadeusz Socha,**
Paweł Pierczyński



Gotowy na szlema

Sierż. sztab. Wiesław Małysa z Zakładu Karnego w Sierakowie jest jednym z bardziej utytułowanych biegaczy w naszej formacji. Stawał na podium w kategorii Służba Więzienna w takich imprezach jak: Maraton Wrocławski (3. miejsce), Bieg o Nóż Komandosa (1. miejsce), Silesia Półmaraton (1. miejsce), Maraton Komandosa (1. miejsce).

W 2020 roku chce się zmierzyć z biegami, które razem tworzą tzw. Szlem Komandosa. Składają się na niego: Ćwiartka Komandosa, Półma-

raton Komandosa, 100 Komandosa, Bieg o Nóż Komandosa i Maraton Komandosa. W tych wszystkich imprezach startuje się w pełnym umundurowaniu i – z wyjątkiem Biegu o Nóż Komandosa – z plecakiem ważącym 10 kg.

Trochę inaczej przebiega rywalizacja na trasie 100 Komandosa. Tam pierwsze 21 km pokonuje się w pełnym umundurowaniu z plecakiem, drugie już bez, a po przebiegnięciu dystansu maratońskie-



go biegacz może przebrać się w „cywilne” ubranie. Powodzenia!

Piotr Patrzykowski
zdjęcia **archiwum Wiesława Małysy**

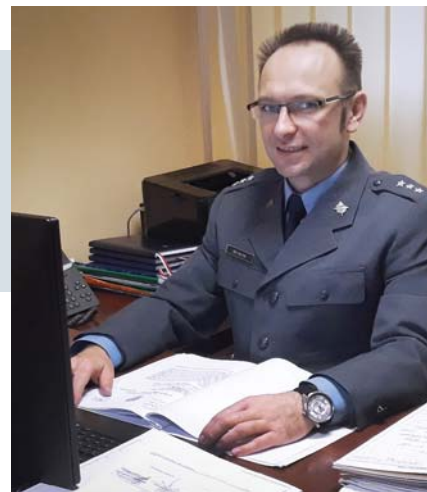
Strony 26-27 opracowała ESK

Odpowiadają szefowie

12 PYTAŃ

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzył się por. Marcin Gilewicz, kierownik działu ewidencji w Zakładzie Karnym w Jastrzębiu-Zdroju.

Por. Marcin Gilewicz ma 42 lata. W Służbie Więziennej od 16 lat. Zaczynał jako strażnik działu ochrony. Od 11 lat w dziale ewidencji – początkowo jako technik, później młodszy inspektor, a od 2017 r. kierownik. Żonaty od 18 lat, ma dwoje dzieci: 15-letniego syna i 13-letnią córkę. Wędrówki górskie oraz turystyka „na własną rękę” wraz z rodziną to jego sposób na spędzanie wolnego czasu. Mechanikowanie wraz z synem – to także wielka frajda. W szczególności przy zabytkowym trabancie, zakupionym przez syna kilka lat temu.



1 Praca kręci się wokół... wyroków sądowych i innych dokumentów dotyczących więźniów. Przyjęć z transportu do jednostki, sprawdzaniu akt i zwolnień „co do minuty”.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... sprawdzanie poprawności obliczenia okresu wykonywania kary, w szczególności dotyczących wyroków łącznych. Większość takich dokumentacji wymaga skierowania odpowiednich wniosków do sądu o rozstrzygnięcie wątpliwości, wskazania właściwych zaliczeń i skróceń, a następnie nadzoru nad prawidłowym i rzetelnym zakończeniem sprawy.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... o godz. 15.20 wpływają do jednostki skomplikowane lub niekompletne dokumenty, skutkujące zwolnieniem osadzonego. Trudność sprawiają także nieporozumienia, powodujące napięcie w zespole, co dezorganizuje ustalony porządek pracy. Dlatego dbanie o dobrą atmosferę w dziale to jedno z głównych zadań kierownika.

4 Największy sukces... Zawodowo – awans na kierownika, a co za tym idzie posiadanie wśród współpracowników autorytetu osobistego, a nie tylko formalnego. Mam nadzieję, że udało mi się taki wypracować. W życiu osobistym – rodzina i zdobycie Rysów razem z żoną.

5 Porażka... Większych nie odnotowałem, a te małe są motorem i motywacją do dalszego działania i jeszcze większych starań.

6 Samodzielność... to niezbędna cecha w pracy na każdym stanowisku, szczególnie kierowniczym. Jednak nieoceniona jest umiejętność pracy w zespole.

7 Współpracuję codziennie z... po prostu z ludźmi. Każdy z nas jest inny, ma czasem inne priorytety i potrzeby. Bywa, że ktoś ma gorszy dzień, najwyżej jest zmęczony albo trapi go jakiś problem. Trzeba mieć dużo dystansu do siebie i wyrozumiałości dla innych, aby kogoś nie skrzywdzić swoim osądem, oskarżeniem czy powierzchowną oceną.

8 Niemoc... pojawia się w zderzeniu z niejasnymi i nieprecyzyjnymi przepisami lub ich brakiem, a także z oporem niektórych sądów w przypadku konieczności wyjaśnienia jakichś nieprawidłowości czy niejasności, aby praworządnie wykonać karę pozbawienia wolności. Niejednokrotnie ostateczne wyjaśnienie sprawy przeciąga się miesiącami i wymaga kilkakrotnych monitów. Oczywiście są także sądy świetnie współpracujące z administracją zakładu karnego.

9 Moje mocne strony... zmysł organizacyjny.

10 Wada... nieznaczna wada wzroku (to żart)... Zapewne każdy ma wady – najtrudniej mówić o swoich. Sztuką jest je rozpoznać u siebie i skutecznie niwelować.

11 Pochwała czy nagana... Chwalić na forum, a ganić na osobności. Myślę, że musi być zachowana równowaga, odpowiednia do stopnia zasługi czy uchybienia. Jeśli ktoś jest przez tydzień ganiony, i to jeszcze w obecności innych za jakiś błąd, a raz tylko gdzieś mimochodem pochwalony za szczególną wnikliwość i dogłębną analizę danego problemu, to odczuwa dyskomfort i niesprawiedliwą ogólną ocenę. Wtedy jego motywacja do pracy gaśnie, co w konsekwencji może przełożyć się na wypalenie zawodowe lub pogorszenie relacji ze współpracownikami. Myślę, że trzeba dziękować za dobrze wykonane zadanie, w szczególności, jeśli było trudne. To ważne!

12 Odpoczywam, kiedy... spędzam czas z rodziną, gotuję, pracuję przy domu, ale również wtedy, gdy mam czas wyłącznie dla siebie.

Podziel się podatkiem 

Dawid, syn Krystyny Nowak, funkcjonariuszki Zakładu Karnego w Wołowie, cierpi na mózgowy porażenie dziecięce, a także wiele przewlekłych chorób.

Fundacja „Potrafię Pomóc”

KRS 0000303590

Cel szczegółowy: **Dawid Nowak 240-234**

Hanna Goleń, córka funkcjonariusza Zakładu Karnego w Chełmie, urodziła się z mózgowym porażeniem dziecięcym.

Fundacja Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”

KRS 0000186434

Cel szczegółowy: **Hanna Goleń 452/G**

Siła kobiety w mundurze

Kobieta łączy w sobie siłę i łagodność, empatię i stanowczość. Tego wymaga od niej rola żony i matki. Niełatwo pogodzić to ze służbą. Kiedy jednak zakłada mundur, wnosi swoją multizadaniowość do organizacji, do której przynależy.

Mundur jest wyraźnym znakiem przynależności i podzielenia z innymi wspólnych wartości, nie oznacza jednak utraty swojej tożsamości. Zachowanie odrębności jest konieczne dla zdrowia formacji i jej członków. Mundur może pozwalać zachować kobiecie swoją kobiecość, a mężczyznom – męskość. Dzieje się tak wtedy, gdy funkcjonariusze i funkcjonariuszki w poczuciu wewnętrznej wolności mogą postępować w pracy zgodnie z wyznawanymi przez siebie wartościami, a ich służbowe obowiązki z nimi nie kolidują.

Zachowaj różnice

Kobieta wkładając mundur zabiera ze sobą swoją kobiecość do tej większej struktury organizacyjnej, do której przynależy. W ten sposób wnosi do niej to, co sama posiada. Nie powinna za wszelką cenę starać się być bardziej męska lub bardziej zdecydowana, twarda, czy jeszcze inna – w zależności od własnego wyobrażenia tego, jaka powinna być, żeby pracować w Służbie Więziennej. Wiele kobiet popełnia poważny błąd usiłując dostosować swój sposób bycia lub język do środowiska, w którym pracują. Podobnie jest, gdy starają się brać na siebie zbyt dużo obowiązków, żeby dorównać kolegom z pracy, aby nikt im nie zarzucił ulgowego traktowania ze względu na płeć. Paniom bardziej służy uwzględnianie w swoim postępowaniu różnic między kobietami i mężczyznami i branie pod uwagę swoich możliwości i ograniczeń. Wiadomo na przykład, że kiedy kobieta wraca z urlopu macierzyńskiego i wciąż karmi piersią, to branie na siebie zbyt wiele w pracy nie będzie służyć ani jej życiu zawodowemu, ani rodzinnemu. Wiele kobiet w swoim planowaniu pracy nie uwzględnia też samopoczucia związanego z cyklem menstruacyjnym. Są dni, kiedy organizm po prostu domaga się, by zwolnić. Nie należy wtedy zakładać, że będzie się działać jak mężczyzna.

Niektóre kobiety w imię równości płci nie potrafią otwarcie mówić

o swoich potrzebach czy nawet poglądach. Czasami godzą się na to, żeby poświęcić część siebie na rzecz nieodstawiania od innych. Jest to niekorzystne dla obu stron, bo brak różnorodności i okazji do poznania innych punktów widzenia nie rozwija nas, lecz zatrzymuje i spłyca.

Bądź sobą

Cechy charakteru stereotypowo przypisywane kobietom takie, jak empatia, troska o innych, życzliwość, łagodność, spokój, umiejętność rozwią-



zywania konfliktów, dobra organizacja, umiejętność planowania, są bardzo pożądane w środowisku pracy. Budują poczucie wspólnoty, dają wsparcie i motywują do działania. Z innym nastawieniem przychodzi się do miejsca pracy z życzliwą atmosferą, a z odmiennym, gdy w pracy wieje chłodem.

Oczywiście podział na cechy typowo kobiece i typowo męskie jest sztuczny. W rzeczywistości typowa kobieta i typowy mężczyzna nie istnieją. Każdy z nas ma różne cechy charakteru wykształcone na różnym poziomie. Niemniej to, co mam najlepszego jako kobieta i co pozwala mi się odnajdywać jako kobieta, mogę zabrać do swojej pracy. Chcę wciąż pozostać sobą, być w zgodzie ze sobą i w całko-

witej spójności wewnętrznej pracować najlepiej jak umiem, z poszanowaniem własnych granic i godności.

Kobiety mają tę zaletę, że łączą w sobie siłę i łagodność, empatię i stanowczość. Potrafią być multizadaniowe, ponieważ tego wymaga od nich rola żony i matki. Jednak łączenie ról pracownika i matki jest bardzo wymagające. Zwłaszcza gdy dzieci są małe, a służba oznacza dyżury nocne i pracę w weekendy. Mówienie głośno o tych trudnościach, nazywanie spraw po imieniu, może pomóc w szukaniu skutecznych rozwiązań i przeciwdziałaniu wypaleniu zawodowemu.

Kobiecość wiąże się też z daniem życia. Jest to także metafora tego, że kobieta potrafi ożywiać to, co martwe w relacjach, wносить energię tam, gdzie

jej nie ma i budować atmosferę akceptacji i bezpieczeństwa. Jakże przydatne umiejętności w pracy! Silna kobieta, umiejąca wyrażać swoje uczucia i potrzeby, jest dopełnieniem męskiego świata, który często odcina się od swoich uczuć i tęsknot, wstydząc się ich.

Odważna i mądra kobieta nie jest zagrożeniem dla mężczyzny, który jest świadomy swojej wartości. Kobieta nie musi udawać, że jest inna niż w rzeczywistości, nie musi chować się pod mundurem ani podporządkowywać się „twardym” zasadom w męskiej organizacji.

Marta Komorowska
psycholog ZOZ Medycyny Pracy
Służby Więziennej w Poznaniu
zdjęcie **Piotr Kochański**



Galopem, biegiem i rowerem

fot. Sandra Kwiatkowska

Zanim sama zaczęła biegać, spoglądała z siodła na biegaczy i nie miała najlepszego zdania o ich wysiłku. Teraz i on stał się jej udziałem. Cieszy się, że może łączyć aż trzy pasje: zamiłowanie do koni, biegania i wyścigów rowerowych. – To mnie buduje – mówi szer. Joanna Wicenty, strażnik działu ochrony w Oddziale Zewnętrznym w Szamotułach Zakładu Karnego we Wronkach.

Pochodzi z rodziny koniarzy. Jeździecką pasję zaszczepiła w niej mama, ale wszyscy członkowie rodziny jeżdżą konno. Rodzice i siostra rekreacyjnie, a brat i bratowa zawodowo. Joanna ma przydomową stajnię z dwoma własnymi końmi i zapewnia, że one są jak ludzie – każdy ma swój charakter.

Miłość bezwarunkowa

– Konie to moja bezwarunkowa miłość – zapewnia amazonka. Przygodę z jeździectwem zaczęła jako mała dziewczynka. Najpierw były treningi, wyjazdy na obozy „w siodle”, kibicowanie podczas zawodów w skokach przez przeszkody i w ujeżdżeniu. W 2007 r. zdała egzamin na brązową odznakę jeździecką, która uprawnia do

startów. Ale najpierw pojawił się Rubin.

– Miałam dziewięć lat, kiedy na gwiazdkę dostałam od rodziców kuca – wspomina Joanna. – To właśnie na Rubinie mogłam rozwijać swoje zamiłowania. Wtedy nikt nie przypuszczał, że kiedykolwiek pomyślę, żeby w przyszłości na poważnie startować w zawodach. Ten kuc był moją gwiazdką z nieba, spełnieniem wszystkich marzeń. Kiedy go dostałam, rozplakałam się tak bardzo, że rodzice myśleli, że prezent mi się nie spodobał. A ja płakałam ze szczęścia.

Joanna tak kocha małe konie, że dwa lata temu, już jako seniorka, postanowiła wystartować w Toruniu w XXI Mistrzostwach Polski Amatorów w skokach przez przeszkody na Wasy-

lu... koniku huculskim. – Jest pani zaskoczona – stwierdza. – W świecie jeździeckim wiele osób też było! Bo te huculskie koniki są malutkie, grubiutkie i nikt by nie pomyślał, że w takich mistrzostwach Wasyl będzie skakał przez metrowe przeszkody. W dodatku z wielkim sercem, zapalem, chęcią i radością. Nigdy wcześniej nie startowałam w tak dużej imprezie, ale dosłownie chłonałam jej atmosferę. I byliśmy taką gwiazdką tych mistrzostw, ponieważ udało nam się pokonać sporo większych koni i dobrnąć aż do finału. Niestety, podczas trzech dni zmagania przytrafiły nam się małe błędy. Ostatecznie zostaliśmy zaproszeni do finałowej dekoracji, a końcowy przejazd zamknęliśmy 20. miejscem.

Własne konie

Starty w zawodach seniorów Joanna rozpoczęła na przełomie 2014 i 2015 r. Było ich tak wiele, że nie wszystkie pamięta. Pamięta jednak, że zdarzały się łyzy, siniaki, upadki. – Nie raz robiłam bunt w domu pod hasłem, że ja już nie chcę jeździć, że sprzedam

te konie, bo one mnie nie słuchają! Ale to szybko mijało, no bo jak uciec od miłości.

Po kucu Rubinie przesiadła się na trochę wyższego konia pełnej krwi angielskiej o imieniu Enrico. Ich wspólna przygoda zaczęła się od wyzwania, bo był to koń wyścigowy, a Joanna wystartowała na nim w zawodach ujeżdżeniowych.

– Zadebiutowaliśmy i od razu wygraliśmy zawody – cieszy się amazonka. – Enrico to koń bardzo charakterny. Trudny. Ciężko było mi się z nim zgrać. Ja chciałam coraz więcej, a on nie był jeszcze na to gotowy, przesiadłam się więc na klacz Roksanę.

Joanna zapewnia, że na tej klaczy jeździło się fantastycznie. Miała prawie 170 cm i serce do walki. Dowiozła amazonkę na swoim grzbiecie np. na halowe grand prix Poznania czy na zawody o puchar burmistrza Swarzędza. – To na niej uzyskałam licencję, która uprawnia do startów w bardziej zaawansowanych konkursach – wyjaśnia. – Współpraca była owocna, choć niełatwa, bo to klacz niezmordowana.

Potem Joanna na dwa lata zrezygnowała z jeździectwa, bo postawiła na naukę, ale – jak zaznacza – nie zrezygnowała z koni. W tym czasie kupiła Amarino i Ravello. – Ten pierwszy to kuc haflinger, a drugi to mieszanka szlachetnej półkrwi z małym koniem. Amarino jest w kolorze mlecznej kawy. Ma piękną, konopiastą grzywę i biały ogon, a Ravello to kasztanowa „wiewiórka” wysoka na ponad 160 cm. Stopniowo wdrażam je w tajni-

ki zachowania się pod siodłem i obcowania z ludźmi. Widzę w nich potencjał. Może nie będą mistrzami świata, ale bez wątpienia mistrzami podwórka – śmieje się funkcjonariuszka.

Kiedy ponad rok temu Joanna kupiła Ravello, nie dał się nawet dotknąć, a dzisiaj jest jej najlepszym przyjacielem. Mówi, że ze swoimi końmi wychodzi na spacer, jak z psami. Obłąskawiła je cierpliwością i obserwacją. – Dużo z nimi rozmawiam – przyznaje. – Obgaduję przy nich wszystkie tematy, włącznie z ustawami, regulaminami i zarządzeniami dotyczącymi Służby Więziennej. Bo uczyłam się ich siedząc w końskim boksie.

Amazonka nie ma wątpliwości, że konie emanują niesamowitym spokojem i naturalnością. Można się przy nich wyłączyć, nie myśleć, tylko cieszyć naturą. A ona ceni sobie spokój i harmonię. – Mam bardzo ekspresyjny charakter – wtrąca. – Konie pozwalają mi się uspokoić i wyciszyć.

Pierwsza w rodzinie

W więzieniu pracuje od stycznia 2019 r., bo przyznaje, że od dawna interesowała się penitencjarystyką. Zaczęła studia licencjackie na dwóch kierunkach: resocjalizacja oraz służby

specjalne i policyjne. Teraz jest na studiach magisterskich z psychologii sądowej i penitencjarnej.

W szamotulskiej jednostce była na praktykach studenckich, a potem na stażu. – Wtedy, jeszcze jako młodszy technik ds. sekretariatu, przyglądałam się, jak więzienie wygląda od środka – opowiada. – Fascynowali mnie ludzie, ich praca i atmosfera tego miej-

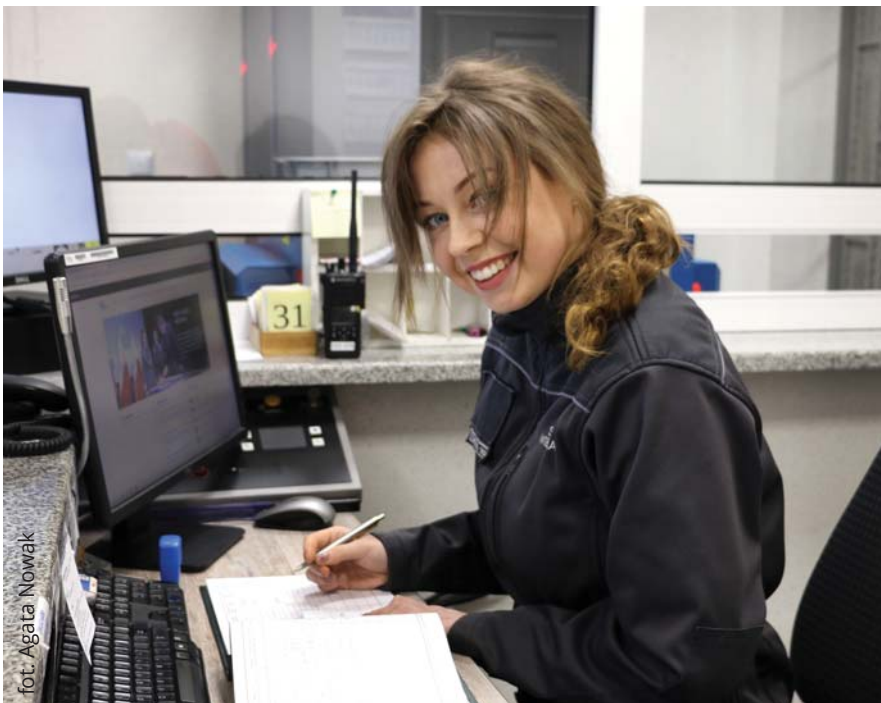


sca. Szybko stwierdziłam, że chciałabym tak pracować.

Joanna Wicenty jest pierwszą osobą z rodziny, która jest więziennikiem. Wprawdzie bliskich martwił na początku jej wybór, ale nie podcinali jej skrzydeł. Najpierw trafiła na etat do Zakładu Karnego we Wronkach, potem do Szamotuł. Jest strażnikiem, ale – jak mówi – bywa m.in. doprowadzającą, patrolową, spacerową. Codziennie w bezpośrednim kontakcie z więźniami.

Pracuje z osadzonymi mężczyznami i ma swoje obserwacje. – Oni inaczej traktują funkcjonariuszy Służby Więziennej, niż funkcjonariuszki. Są dla kobiet w mundurach bardziej życzliwi. Zwykle nie pozwalają sobie na to, żeby się do nas źle odezwać, starają się dobrze zachowywać. Być może działa na nich proste skojarzenie, że funkcjonariuszki są na wolności matkami, a każdego z nich urodziła i wychowała kobieta, więc należy jej się bezwzględny szacunek – przypuszcza. – Czują jakiś respekt, można wyczuć taką subtelną granicę, której starają się wobec nas nie przekraczać.

Oczywiście zdarzają się wyjątki. Sama tego doświadczyła, gdy zwróciła uwagę osadzonemu, żeby zachowywał się zgodnie z porządkiem wewnętrznym. Zwyzywał ją. – Minęły dwa miesiące, podszedł do mnie w chwili, gdy prowadziłam grupę spacerową i przy



fot. Agata Nowak

▶ wszystkich przeprosił – wspomina. – Byłam pozytywnie zaskoczona, bo zrobił to z własnej inicjatywy.

Kiedy Joanna wstępowała do służby, widziała swoją przyszłość w ochronie, bo lubi, kiedy coś się dzieje, a tam próżno szukać monotonii i nudy. – Ale

ganie stało się dla niej sposobem na życie i rozładowywanie stresu. Choć nie od razu umiała to docenić. Jeszcze dwa lata wcześniej, patrząc z siodła na biegaczy myślała, że to co robią, to nic wielkiego. I podzieliła się takim przemyśleniem z kolegami ze służby.

– Wtedy jeden z nich powiedział: „Joanna, jak jesteś taka mądra, to zapisz się na szamotulski półmaraton i go przebiegnij. Jeśli dasz radę, to będę podtrzymywał twoje zdanie, że granice są tylko w głowie” – wspomina szeregowca. – I tak jak stałam, w ogóle nie trenując, zapisałam się na ten bieg. Ukończyłam go w dwie i pół godziny. Nie ukrywam, było ciężko i dzisiaj wiem,



teraz, gdy zaczęłam studiować, przyglądam się, co najbardziej mogłoby mnie w tej służbie urzec – zdradza.

Starty w służbie

Kiedy Joanna chwilowo przestała startować w zawodach konnych, żeby skupić się na nauce, zaczęła biegać. Nie chciała zrezygnować z aktywności fizycznej, a wkrótce odkryła, że bie-

że już bym tak nie zrobiła, bo to szalenie trudne. Po tym półmaratonie znajomi uświadomili mi, że mogłam przypłacić taki dystans zdrowiem, a nawet życiem. Przemyślałam to i przyznałam im rację. Później długo nie biegałam, aż do lutego zeszłego roku, kiedy to solidnie zabrałam się za treningi.

Odtąd ma już za sobą prawie 30 startów. Ponad 20 razy stawała na po-

dium. Biega na różnych trasach, a jej aktualna życiówka z półmaratonu szamotulskiego to 1:50:10. Mówi, że czuje się świetnie, a podczas wyjazdów na zawody poznaje fantastycznych ludzi ze Służby Więziennej. Teraz przygotowuje się do półmaratonu w Poznaniu. – Jest tam kategoria służb mundurowych – wyjaśnia. – Ostatnio byłam piąta, teraz marzę o podium. Mam 25 lat i wierzę, że wszystko przede mną.

Na „pudle” funkcjonariuszka znalazła się także startując w zawodach kolarskich. Bo kiedy koledzy ze służby zobaczyli jak dobrze biega, zaproponowali, żeby sprawdziła się też na rowerze. Debiut podczas Mistrzostw Służb Mundurowych i Sympatyków w Czerwińsku przyniósł jej od razu srebro i Joanna połknęła kolejnego bakcyła. Już przygotowuje się do następnych zawodów. Zastrzega jednak, że nie rezygnuje z biegania, ani tym bardziej z koni. – Zainteresowałam się tematem i wiem, że są organizowane jeździeckie turnieje mundurowe – oświadcza z entuzjazmem. – Nie ukrywam, że jak już zacznę przygotowywać swoje konie do startów, to również tam zamierzam reprezentować naszą formację. Cieszę się, że mogę łączyć pasję z pracą.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia archiwum Joanny Wicenty

Oliwia lat 9, córka sierż. sztab. Anny Brodowskiej, funkcjonariuszki Aresztu Śledczego w Gdańsku i st. chor. Arkadiusza Brodowskiego, funkcjonariusza Zakładu Karnego w Malborku.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

KRS 000037904,

cel szczegółowy 1%: **12542 Brodowska Oliwia**

Więcej informacji: <https://dzieciom.pl/podopieczni/12542>



Podziel się podatkiem

Piotr lat 11, syn mł. chor. Sławomira Leśkowa, psychologa Zakładu Karnego w Wojkowicach (OZ w Ciągowicach).

Fundacja ISKIERKA na rzecz dzieci z chorobą nowotworową, KRS 0000248546

cel szczegółowy 1%: **Piotr Leśków**

Więcej informacji: <https://fundacjaiskierka.pl/podopieczni/piotr-leskow-z-chorzowa/>

Maja lat 7, córka kpt. Tomasza Rybickiego, zastępcy kierownika działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Warszawie-Służewcu,

Fundacja Złotowianka, KRS 0000308316

cel szczegółowy 1%: **Maja Rybicka R/52**

Więcej informacji: <https://fundacjazlotowianka.pl/?s=Maja+Rybicka>

Wiktoria lat 16, córka mjr. Dariusza Cichonia, kierownika działu ochrony Zakładu Karnego w Jastrzębiu-Zdroju.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

KRS 000037904

cel szczegółowy 1%: **18164 Cichoń Wiktoria**

Więcej informacji: <https://dzieciom.pl/podopieczni/18164>

Jakub lat 11, syn st. sierż. Kamila Kleina, funkcjonariusza Aresztu Śledczego w Starogardzie Gdańskim.

Fundacja Polsat

KRS: 0000135921

cel szczegółowy 1%: **Klein Jakub 2543**

Więcej informacji: <https://subkonta.fundacjapolsat.pl/profile/8a310cf3>



Dniówka na zamku

Agata Pilarska-Jakubczak

W „Forum Penitencjarnym”, w latach 2013–2015, w cyklu reportaży „A u nas to” prezentowaliśmy losy funkcjonariuszy na poszczególnych stanowiskach służbowych w Służbie Więziennej. Pisaliśmy o bramowym, zbrojmistrzu, pielęgniarce, kadrowcu, informatyku itd. Po latach wracamy do naszych bohaterów. Co u nich słychać, czy awansowali? W lutym pojechaliśmy do Gdańska („Noc z oddziałową” FP nr 11/13). Czy Małgorzata nadal jest oddziałową w areszcie?

Jest teraz starszą oddziałową i starszym sierżantem. Sześć lat temu była starszym kapralem. Trzyma w dłoni klucze, lecz nie oznacza to, że ma władzę, ale mnóstwo obowiązków, a dzisiaj – dniówkę. Służba trwa od 6 do 18. – Po takim dniu jestem wyczerpana, marzy mi się tylko dom i zielona herbata – mówi.

4.20. Małgosia jedzie do aresztu z miasteczka oddalonego od Gdańska o 75 km.

6.00. Już przebrana w mundur, po odprawie z dowódcą zmiany, idzie na teren ścisły. Przejmuje dowództwo na PP1*, w oddziale mieszkalnym dla kobiet. Jej dyżurka to nieduże pomieszczenie z kabiną do przeprowadzania kontroli osobistych i toaletą. Jest biurko, komputer, czasomierze, alarmy, kajdanki, bezpieczny nóż... wszystko, co potrzebne do pilnowania i utrzymania bezpieczeństwa i porządku w oddziale.

6.30. – Chodźcie dziewczyny – oddziałowa otwiera celę kalifaktorkom

(wydającym posiłki) i prowadzi je do kuchni. W białych fartuchach i rękawiczkach ciągną wózek z garami wypełnionymi pożywieniem. Zatrzymują się przed pierwszą celą. Na śniadanie kiełbasa śląska, chleb, herbata, masło i śledzie w sosie pomidorowym, wędlina, jabłko – więźniarki jedzą różne potrawy, w zależności od zaleconej przez lekarza diety lub względów kulturowych.

Oddział jest zamknięty i cele są zamknięte na trzy spusty. Dosłownie. Każde drzwi mają po dwie stalowe zasuwki: górną i dolną oraz zamek pośredni. Oddziałowa otwiera je po kolei. Dolne zamknięcie odsuwa pomagając sobie stopą. Górne – dłońmi. I przekręca żelazny klucz, który jest ciężki i długi jak dłoń. Trzeba mieć siłę.

6.53. Nie ma jeszcze siódmej, a na peronie (korytarzu) panuje ruch jak na dworcu centralnym. Śmieci są już dawno zebrane (przy apelu dziennym), a dziewczyny właśnie kończą rozwożenie śniadania. – Za szybko to

nie jest, ale jest dobrze – komentuje starsza oddziałowa. Przekręca klucz w zamku, wsuwa go za pasek i wraca do dyżurki. Jest szybka, nie zastanawia się długo, co ma robić. To kwestia wprawy i doświadczenia – trzynasty rok służby.

Teraz przegląda książkę ruchu osadzonych. Patrzy też w elektroniczną ewidencję ruchu i sprawdza czy wszystko się zgadza. Spogląda na leżące przed nią na biurku karteczki: to prośby kobiet o doprowadzenie do telefonu, przekazane przy wieczornym apelu – jest ich ponad trzydzieści. – Nieraz jest dużo więcej i jeszcze w ciągu dnia może ktoś dojść – mówi Gosia.

Dzisiaj przyjmuje lekarz. Wszystkie więźniarki, które zapisały się na wizytę, muszą być do niego zaprowadzone. To kolejne zadanie oddziałowej.

Starsza sierżant potrzebuje pomocy. Nie da się być w oddziale i „obsłużyć” wszystkie osadzone. Dlatego zwykle pracują we trzy, z oddziałową ▶

► dzienną i pomocnicą, która doprowadza więźniarki np. na widzenia. Jednak dzisiaj koleżanek Małgosi nie będzie.

Do pełnienia służby na PP1 wyznaczono inne kobiety, aby pomogły starszej oddziałowej. Funkcjonariuszka nie jest zadowolona, bo nie ma jej stałych współpracownic, ale nie ma wyjścia, przed nią ciężki dzień i mnóstwo zadań.

7.00. Przychodzi do pracy wychowawczyni Jola. Wkrótce też drugi wychowawca – Karolina oraz pani psycholog. To już pełny skład personelu więziennego i zwykły kolejny dzień służby. Joli dawno nie było w areszcie. Widać poruszenie: „Miło panią widzieć”, „Dobrze, że pani jest z nami”, „Czekaliśmy na panią, tęskniłyśmy” – więźniarki witają się z nią ciepło. Dziś mają do niej wiele spraw, całe litanie próśb.



Zasypują ją stertami pytań podczas popołudniowego obchodu. Towarzyszy jej oczywiście oddziałowa Małgosia – stoi przy niej, ubezpiecza, otwiera drzwi, a na koniec zamyka cele.

7.05. Oddziałowa pokazuje „apelówkę” oddziału PP1. Pojemność: 95 miejsc. Stan na dziś: 88 kobiet, w tym kilkanaście tymczasowo aresztowanych oraz jedna osoba monitorowana. Więźniarki podzielone są na pięć grup. – Zmieniają się one u nas jak w kalejdoskopie – mówi Gosia. – W grupach wychodzą na spacer czy do świetlicy.

7.07. Na ekranie: „monitorowana” siedzi podparta przy stole. Druga więźniarka myje naczynia. – Lepiej siedzi się we dwie. Wychowawca dobrał jej towarzystwo – komentuje Gosia. Inne cele nie są monitorowane i liczniejsze.

Teraz powinno być wydawanie leków. Czekamy na pielęgniarkę. Do le-

karza, który przyjmuje co dwa tygodnie, pójdzie 39 osób – Gosia liczy, przeglądając swój brudnopis. Jeszcze jedna skazana źle się czuje i prosi oddziałową o pomoc. – Gdyby miała np. atak padaczki, lekarz przyjdzie do niej – tłumaczy będąc już w dyżurce.

7.10. Pielęgniarki jeszcze nie ma. – Wezmę teraz „pracę” – planuje oddziałowa. Otwiera kilka cel i wyprowadza zatrudnione kobiety na korytarz. Młode panie ustawiają się przy ścianie, pójdą sprzątać pomieszczenia administracyjne i ambulatorium. Zanim opuszczą oddział, czeka je kontrola osobista. – Teraz takie obowiązki nie robią na mnie wrażenia – mówi Gosia, idąc do pomieszczenia kontroli. Tymczasem do dyżurki wchodzi młody funkcjonariusz z rezerwy składu zmia-

ny. – Oddziałowa jest? – pyta, chce zabrać zatrudnione skazane do pracy.

– Cześć, cześć – wita się z nim Małgosia, właśnie skończyła kontrolę osobistą. Na korytarzu skazane czekają przy ścianie, gotowe do wyjścia. Tak trzeba. Dwie zatrudnione w celi czekają na leki. Ale nie ma jeszcze pielęgniarki. Małgosia szuka jej u oddziałowego z góry. W międzyczasie opowiada o swoich obowiązkach: – Dzisiaj mamy dobrze, w poniedziałki nie ma widzeń, czyli jest trochę luźniej. Nie będzie też łaźni: osadzone kąpią się zawsze w piątek i we wtorek.

7.30. Funkcjonariuszka nie ma czasu na dłuższą rozmowę. Na ekranie widać skazane, które siedzą na łóżkach i ze sobą rozmawiają. One czasu mają dużo. – Ale kto by tak chciał, za kratami – rzuca Małgosia w biegu.

8.03. Przychodzi pielęgniarka. Dwie skazane, czekające na leki przed pracą,

łykają tabletki, zostają wyprowadzone z cel i po kontroli osobistej zostają odprowadzone do sprzątanania. Małgosia zaczyna rundkę po celach, tym razem z pielęgniarką. Trochę to trwa. Ubezpiecza ją, otwiera, zamyka cele, kontroluje połknięcie tabletek. „Pokaż buziaka” – mówi. Kolejna, kolejna... Kobiety popijają leki wodą.

Oddziałowa zleca innej funkcjonariuszce, aby ogłosiła wyjście na spacer. Podaje jej karteczkę z pierwszą grupą. – Spacer! Spacer! – młoda przechodzi przez korytarz, zatrzymując się pod wyznaczonymi celami, puka kluczem w drzwi i wzywa do wyjścia.

8.20. W oddziale panuje ciągły ruch. Na ekranie: jedna więźniarka położyła się do łóżka, a „monitorowana” pisze coś przy stoliku. Młode funkcjonariuszki uczą się asystując przy wypuszczaniu na korytarz skazanych, które mają iść na spacer. Małgosia dalej ubezpiecza pielęgniarkę. Dzwoni telefon, ale dyżurka pusta. Jedną więźniarkę woła: – Teraz pani oddziałowa kipisz nam zrobi! – No! W ramach nagrody! – przekomarza się z nią starsza sierżant.

Jedną z funkcjonariuszek z dłuższym stażem, Monika (na zastępstwie dziennej oddziałowej), wyprowadza skazane na spacer. Za chwilę oddział opuszcza też pielęgniarka (przyjdzie później o piętnastej). Małgosia zapisuje w książce ruchu ile kobiet spaceruje, bo tu wszystko musi zgadzać się pod względem matematycznym. I dzwoni do „spacerowego” – jak go tutaj nazywają – aby upewnić się, czy ma wolny jeszcze jeden plac spacerowy (w pawilonie są trzy duże i jeden mały).

8.30. Chwila przerwy. Małgosia może zjeść śniadanie. Pije cykorię zamiast prawdziwej kawy i stara się zdrowo odżywiać. Upiekła na dziś trzy ciasta. – Na bogato! – cieszą się koleżanki. Często się mamutem – trochę oszukany, bo bez wiśni, sernikiem z lukrem na wierzchu i murzynkiem. Wszystkie pyszne. – W boczek nie wchodzi – zapewnia oddziałowa.

– Trochę się u mnie zmieniło – opowiada o sobie. – Może nie służbowo, bardziej w życiu osobistym. Moja najstarsza 22-letnia córka jest teraz na studiach i wyprowadziła się do miasta, młodsza uczy się w liceum. I mam pięcioletniego brzdąca! Wzięłam urlop wychowawczy. A gdy wróciłam do pracy, w 2018 roku, jeden dzień tylko byłam w rezerwie, a na drugi od razu stanęłam w oddziale. Trochę to było trudne. Wcześniej pracowałam na PP2, na

oddziale męskim z wydzieloną częścią dla kobiet. Tutaj jest lepiej. Wolę pracować z kobietami. Jest bezpieczniej. Dzisiaj nie ma dużego ruchu. W inne dni o tej porze mamy widzenia.

8.47. Telefon na korytarzu jest posuty? – Jeszcze tego brakowało! – wzdycha oddziałowa. I bierze się do naprawy. Ustala, gdzie jest problem i po chwili pierwsze więźniarki mogą rozmawiać z rodzinami, adwokatami, mężami, matkami i dziećmi – według ustalonego porządku i zgłoszeń. Doprowadza je do telefonu i odprowadza Monika. Wszystkie rozmowy podlegają kontroli administracji, oprócz adwokackich. W dyżurce oddziałowej dokładnie słychać je przez głośnik. Stoper odmierza po pięć minut na rozmowę. – Niekiedy serce żal ściska – mówi Małgosia. – Kiedy aresztowana kobieta dzwoni do dzieci i płacze. Wtedy mówię do niej: ty powinnaś być twarda. Dziecko podtrzymuj, a nie dziecko ciebie.

Skazane muszą być doprowadzone do pokoju przesłuchań na czynności procesowe. Ale najpierw kontrola osobista. Małgosia wykonuje wszystkie potrzebne działania i wpisuje „ruch” w książce ruchu.

9.30. Przychodzą konserwatorzy. Awaria. Zlew czy okno jest do naprawy w którejś celi. Trzeba udostępnić technikom pomieszczenie. Idzie Małgosia.

9.46. Oddziałowa sprawdza zabezpieczenia techniczno-ochronne w celach i innych pomieszczeniach oddziału. Otwiera każdą celę, opukuje młotkiem kraty, sprawdza, czy nie ma dziur w blendach i ściany nie są uszkodzone. Na ekranie: jedna z kobiet przebywa w kąciaku sanitarnym, druga pisze coś przy stoliku.

Tymczasem na korytarzu skazana czeka na wypiskę. Doprowadzający przyszedł zabrać inną na zakupy. Oddziałowa przeszukuje dziewczynę i przekazuje pod eskortę. – Kończymy! – zwraca się do kolejnej, która rozmawia przez telefon.

10.04. – Teraz ogłoszę świetlicę, najpierw grupa pierwsza – mówi Gosia. – Idziecie? – zagląda przez wizjer do środka celi. Kobiety są chętne. Mogą zabrać ze sobą książkę, coś do picia, kawę, herbatę. – To ubierać się! Ustawcie się ładnie, tak jak zawsze – wydaje polecenie na korytarzu.

Po chwili w świetlicy skazane grają w ping-ponga, śmieją się, oglądają telewizję. Oddziałowa wpisuje do książki ruchu: „9 kobiet na świetlicy”.

Po wyjściu koleżanek jedna z więźniarek, która nie chciała iść do świetli-

cy, musi przejść do celi obok. – Towarzystwo pani zmienia! – mówi do niej przez wizjer oddziałowa. – Dlaczego? Psuje mi pani wszystkie plany! – buntuje się osadzona, ale nie ma wyjścia, nie może zostać sama w celi. Małgosia zamyka drzwi na klucz.

10.29. Do dyżurki wchodzi psycholog i prosi o doprowadzenie do jej gabinetu osadzonej na rozmowę. Wszystko trzeba ogarnąć, nikogo nie pomijać. Alarm! Kończy się czas rozmowy telefonicznej. Inna osadzona jest przozona do sali przesłuchań na spotkanie z adwokatem. – Przeszukasz panią? – prosi oddziałowa młodszą koleżankę. – Moniko, do odbioru jest już grupa spacerowa. Idź na dół i przyprowadź kobiety pod cele – dyryguje dalej.

10.46. Na ekranie: osadzona pije herbatę, potem pierze ubranie w misce, druga dalej siedzi przy stoliku nad kartką papieru.

– Są tu skazane za znęcanie się nad dziećmi, morderczynie, złodziejki. Są dziewczyny zniszczone przez los. Myślałam na początku, patrząc na niejedną, że to babcia, a ona rocznik 83, 77, młodsze ode mnie. One już karę swoją mają. Wolę ich wysłuchać, coś podpowiedzieć, podtrzymać na duchu. Jedna jest w czwartym miesiącu ciąży, pali papierosy, wygląda jak mężczyzna. Jest ogolona, bo miała insekty kiedy ją przywieziono. Często przypominam jej o zdrowiu dziecka – opowiada Małgosia kontrolując cele.

W przeprowadzaniu kontroli pomaga jej koleżanka. – Mamy obowiązek wszystko porozwijać, skarpetki, koce, majtki, książki... posprawdzać, przewertować. Nie jest to przyjemne dla więźniarek. Są niezadowolone, kiedy wracają. Burzą się, że bałagan. Na nowo muszą układać swoje rzeczy.

Co jest dla oddziałowej najtrudniejsze w służbie? Kontakt z osadzonymi poważnie chorymi i agresywnymi. – Boję się, że się zarażę, np. świerzbem, czy zakłuję igłą – mówi otwarcie. Zna swoją pracę i potrafi ją wykonywać. Potrafi też uciszyć skazane. – Przecież mówię, że nie – mówi krótko i dobitnie. Choć więźniarki są niezadowolone, uciszają się.

11.27. Wraca grupa spacerowa. Oddziałowa przerywa robienie kontroli i wysyła funkcjonariuszkę z grupą skazanych do lekarza. Potem kończy kontrolę celi. Za chwilę skazane wracają od lekarza. Monika, pełniąca dziś funkcję dziennej oddziałowej, wpuszcza je do cel i szykuje do wyjścia następną grupę. – Staćcie ładnie

pod ścianą – wydaje polecenie młoda. – Stoimy przecież ładnie – mówią skazane.

– Świetlica powinna już się kończyć – przypomina starsza oddziałowa. – Brać je? – dopytuje młoda funkcjonariuszka. – Brać! Wszystkie kobiety ze świetlicy niech wyjdą na korytarz. Która do lekarza – zostaje, a reszta do cel.

12.16. Na ekranie: „monitorowana” robi sobie herbatę, towarzyszka skończyła pranie i siedzi na łóżku. A Małgosia prawie biegnie, żeby zrobić jak najwięcej przed obiadem. Psycholog chce jeszcze porozmawiać z kolejną osadzoną. Uda się? Tak.

12.30. Obiad – kolejna rundka po celach: otwieranie i zamykanie. Potem obchód z wychowawcą. I to samo. Znowu ktoś przychodzi. Kto? Tym razem naprawy – osadzeni pracujący w stolarni. Bo coś z drzwiami jest nie tak. – Na nadmiar czasu nie narzekam, wręcz mógłby się czasem zatrzymać – komentuje starsza oddziałowa, pracując właściwie bez przerwy od wielu godzin.

13.50. Kończy się czas posiłku. Wszystkie kobiety były już u lekarza. Na ekranie osadzone kończą obiad i myją talerze, rozmawiają ze sobą. W radiu Freddie Mercury śpiewa „Bohemian Rhapsody”. Chwila oddechu.

13.55. Ruch wraca powoli do normy. Psycholog prosi o rozmowę z osadzoną. Małgorzata ją doprowadza. Trwają rozmowy telefoniczne. Zmieniają się grupy w świetlicy. Jedna z tymczasowo aresztowanych kobiet wraca z sali przesłuchań, funkcjonariuszka stawia ją twarzą do ściany, następnie przeprowadza kontrolę osobistą. Na ekranie „monitorowana” czyta książkę, jej towarzyszka śpi.

14.39. Kontrola drugiej celi – kipsisz robią we dwie. Za chwilę przychodzi funkcjonariusz ze skazanymi zatrudnionymi w bibliotece. Niosą książki do czytania. – Rozniesiemy kobietom zamówione przez nich lektury – tłumaczy starsza sierżant i znowu otwiera cele, zamyka. Otwiera... – Sprzątające do odbioru! – informuje. – Dobra, to ja już lecę – mówi Monika.

14.56. Gosia dalej nadzoruje wydawanie książek. Przychodzi już pielęgniarka i czeka aż pracownicy biblioteki odejdą. Wydawanie leków. Kolejne otwieranie, zamykanie drzwi, sprawdzanie, czy skazana nie ukryła tabletki pod językiem. Ekran: obie więźniarki śpią. Wracają na oddział skazane pracujące.

Ochrona prawna funkcjonariusza Służby Więziennej

Funkcjonariusze Służby Więziennej w imieniu państwa stosują środki przymusu państwowego. Zobowiązuje ich tego art. 2 ust. 1 ustawy z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej, który stanowi o „realizacji zadań w zakresie wykonywania tymczasowego aresztowania oraz kar pozbawienia wolności i środków przymusu skutkujących pozbawieniem wolności”. Jako funkcjonariusze publiczni podlegają ochronie prawnej.

Katalog osób, które określa się mianem funkcjonariuszy publicznych, zawarty jest w art. 115 par. 13 kodeksu karnego. Przepis ten wymienia m.in. Prezydenta RP, posłów i senatorów, sędziów, prokuratorów i wielu innych funkcjonariuszy oraz osób pełniących funkcje publiczne. Funkcjonariusz Służby Więziennej wymieniony jest w pkt. 7 tego przepisu.

W imieniu państwa

Z założenia państwo ma służyć obywatelowi przede wszystkim do walki z przemocą i agresją, do ochrony bezpieczeństwa obywateli i porządku publicznego. Zadania te w imieniu państwa obowiązani są realizować funkcjonariusze publiczni, a w szczególności funkcjonariusze tzw. służb mundurowych.

Państwo żąda od swego funkcjonariusza publicznego, żeby w jego interesie narażał swoje życie i zdrowie, a funkcjonariusz ma prawo oczekiwać właściwej ochrony prawnej ze strony państwa. Szczególnie uzasadnione prawo mają ci, którzy narażają się najczęściej: powołani do ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego, wśród nich funkcjonariusze Służby Więziennej. Przesądzą o tym ich ustawowe zadania, w szczególności: „ochrona społeczeństwa przed sprawcami przestępstw osadzonymi w zakładach karnych i aresztach śledczych” oraz „zapewnienie w zakładach karnych i aresztach śledczych porządku i bezpieczeństwa” (art. 2 ust. 2 pkt. 5 i 6 ustawy o Służbie Więziennej).

Ochronę prawną funkcjonariuszy tzw. służb mundurowych należy rozpatrywać w trzech płaszczyznach: w zakresie prawa karnego, cywilnego, jak i poszczególnych pragmatyk służbowych.

Jest to stała i zorganizowana działalność, podejmowana dla ochrony prawa i porządku prawnego oraz dla ochrony praw indywidualnych przysługujących poszczególnym osobom. W praktyce polega ona na ochronie dóbr (życie, zdrowie, mienie, itd.) funkcjonariusza przed zamachami dokonywanymi „podczas lub w związku z wykonywaniem przez niego obowiązków służbowych”. Poszerzył tę zasadę dodany w 2016 r. art. 231a kodeksu karnego stanowiąc, iż z ochrony prawnej funkcjonariusz publiczny korzysta również wtedy, jeżeli bezprawny zamach na jego osobę został podjęty „z powodu wykonywanego przez niego zawodu lub zajmowanego stanowiska”. Istotą tej nowelizacji było to, że zamach nie musi nastąpić wyłącznie podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych.

Instrumenty adekwatne i proporcjonalne

Ochroną prawną objęta jest działalność organów i instytucji, w szczególności jeden z warunków tej działalności, jakim jest autorytet potrzebny do jej wykonywania. Na tym tle ścierają się w literaturze i orzecznictwie dwa odmienne stanowiska.

Pierwsze akcentuje to, że autorytet państwa i jego funkcjonariuszy nie

► **15.30.** Dzisiejsze pomocnice żegnają się z Małgosią. Zostaje sama. – Jezu, jeszcze tyle telefonów! – patrzy w grafik przerażona. Zaraz szesnasta. Trudno, jak nie da rady, praca przejdzie na jutro. Wpisuje do systemu uwagi z kontroli cel. Rozmawia chwilę z wychowawcą o rozsadach personalnych, bo jedna z osadzonych chce zmienić celę. A potem z dowódcą zmiany i dyrektorem odpowiedzialnym za ten oddział, którzy przyszli na kontrolę.

16.12. Małgosia dalej realizuje telefony – ile się da, chce zrobić jak najwięcej. Słychać rozmowę jednej z tymczasowo aresztowanych: „Część mamciu, przykro mi, że o takiej dziwnej porze dzwonię, kipisz był, bieliznę brudną z czystą pomieszali, i nie wiem, co teraz mam zrobić” – skarży się więźniarka. „Co tam słyszczyć?”.

16.30. Ekran: „monitorowana” ogląda telewizję, jej koleżanka nadal śpi. – Idę po jedzonko na dół – mówi Małgosia. Zaraz zacznie się rozwożenie kolacji. Rozdające posiłki zakładają białe fartuchy i rękawiczki.

16.51. Ekran: osadzone siedzą na podłodze w kąciku sanitarnym i palą papierosy. – Papierosy i kawa – dwie najważniejsze rzeczy w kryminale! – komentuje oddziałowa. Za chwilę kończy dniówkę. Jeszcze tylko sprzątnięcie korytarzy, świetlicy, dyżurki, apel wieczorny i przekazanie służby koleżance. – Dziś był dobry dzień, bo nie było przyjęć, łaźni, widzeń ani przerzutek – podsumowuje dzień. – Niekiedy jest ich nawet 20.

17.38. Ekran: obie panie leżą na łóżkach przykryte kocami. Dyżurka oddziałowej czysta, peronka wywietrzona.

17.40. Małgosia informuje dowódcę zmiany o stanie osobowym oddziału. Zdaje go w takim samym składzie.

18.05. Apel. – To ostatnia moja czynność – mówi Gosia. – Potem zabawa z psem... największa przyjemność! Nie wyobrażam sobie życia bez psa. A na dobranoc bajka dla maluszka, jeśli jeszcze nie śpi.

Małgosia powoli wraca myślami do domu. Wychodzi z oddziału i mówi na odchodne do oddziałowej nocnej: spokojnej służby! Potem przebiera się i opuszcza więzienie. Dopiero za bramą bierze głębszy oddech.

tekst i zdjęcia

Agata Pilarska-Jakubczak

* Małgorzata od kilku dni pełni obowiązki w drugim oddziale damskim, który został utworzony w areszcie.

może być bezkarnie naruszany. Po-
błażliwość dla sprawców napaści tyl-
ko ich rozzuchwala. Konieczna jest
stanowcza reakcja prawna w zakresie
zapewnienia funkcjonariuszom odpo-
wiedniej do zagrożenia ochrony praw-
nej, bo inaczej przymus prawny w ich
wykonaniu może stać się nierealizo-
wanym zapisem ustawowym.

Z drugiej strony podkreśla się, iż
w państwie demokratycznym auto-
rytet instytucji i funkcjonariuszy pu-
blicznych nie może być budowany po-
przez formalnie wytyczaną nadmier-
ną reakcją prawnokarną. Wręcz prze-
ciwnie, ingerowanie państwa w tę sfe-
rę, a zwłaszcza stosowanie surowych,
nieadekwatnych środków odpowie-
dzialności karnej, obniża autorytet or-
ganów państwa i jego funkcjonariuszy.

Godząc te stanowiska, Trybunał
Konstytucyjny w wyroku z 12 lutego
2015 r. (sygn. SK 70/13), stwierdził,
że „istota rzeczy tkwi w ustaleniu, jak-
ie instrumenty prawnej ochrony nale-
ży uznać za adekwatne z punktu wi-
dzenia zakładanego celu i chronio-
nych wartości i zarazem proporcjonal-
ne z punktu widzenia standardów de-
mokratycznego państwa prawa”.

Przepisy karne chroniące funkcjonariusza

Przepisy karnoprawne odnoszące się
do ochrony funkcjonariusza publiczne-
go mają długą tradycję. Odpowiednie
uregulowania można odnaleźć w ko-
deksach karnych z 1932 r. i z 1969 r.,
jak i aktualny z 6 czerwca 1997 r. Pod-
stawowym motywem tych regulacji jest
ochrona interesu publicznego związa-
nego z właściwym i skutecznym dzia-
łaniem organów państwa. Cechą cha-
rakterystyczną przestępstw przeciwko
funkcjonariuszom jest zaostrożenie sank-
cji w stosunku do podobnych czynów
karalnych, o zbliżonych znamionach,
kierowanych przeciwko innym oso-
bom. Ustawodawca uregulował te czy-
ny w rozdziale XXIX kodeksu karnego
– Przepisy przeciwko działalności
instytucji państwowych oraz samorzą-
du terytorialnego (art. 222 – 231b).

Działania przestępcze przeciw-
ko funkcjonariuszom przyjmują naj-
częściej postać następujących czynów
bezprawnych: naruszenia nietykalno-
ści cielesnej, czynnej napaści, czynne-
go oporu i znieważenia.

Przestępstwo naruszenia nietykal-
ności cielesnej funkcjonariusza pu-
blicznego określa art. 222 § 1 k.k.
Czyn ten narusza integralność ciele-
sną funkcjonariusza poprzez takie za-

chowania, jak np.: uderzenie ręką,
opłucie, popchnięcie, szarpanie, zrzu-
cenie czapki z głowy, oblanie wodą,
itp. Sprawca tego czynu podlega
grzywnie, karze ograniczenia wolno-
ści albo pozbawienia wolności do lat 3.

Przestępstwo czynnej napaści re-
gułuje art. 223 k.k. Czynna napaść na
funkcjonariusza publicznego to agre-
sywne zachowanie, którego spraw-
ca działa wspólnie i w porozumieniu
z inną osobą lub posługuje się bronią
palną, nożem lub innym podobnie nie-
bezpiecznym przedmiotem albo środ-
kiem obezwładniającym. Sankcją za
ten czyn jest kara pozbawienia wolno-
ści od roku do lat 10. Jeżeli skutkiem
czynnej napaści jest ciężki uszczerbek
na zdrowiu funkcjonariusza, sprawca
podlega karze pozbawienia wolności
od lat 2 do 12.

Przestępstwo czynnego oporu okre-
śla art. 224 par. 2 k.k. Czyn ten pole-
ga na stosowaniu przemocy lub groź-
by bezprawnej w celu zmuszenia funk-
cjonariusza publicznego do przedsię-
wzięcia lub zaniechania prawnej czyn-
ności służbowej. Przemoc to wszelkie-
go rodzaju formy użycia siły fizycznej.
Groźbę bezprawną definiuje art. 115
par. 12 k.k. Sprawca tego czynu pod-
lega karze pozbawienia wolności do lat
3. Jeżeli następstwem czynnego oporu
jest skutek określony w art. 156 par. 1
k.k. (ciężki uszczerbek na zdrowiu) lub
w art. 157 par. 1 k.k. (naruszenie czyn-
ności narządu ciała lub rozstrój zdro-
wia), sprawca podlega karze pozba-
wienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Przestępstwo znieważenia funk-
cjonariusza publicznego uregulowa-
ne zostało w art. 226 k.k. Za zachowa-
nia okazyjące pogardę lub lekcewaze-
nie, które podważają autorytet funk-
cjonariusza i uwłaczają jego godności
osobistej, sprawcy grozi kara grzywny,
ograniczenia wolności albo pozbawie-
nia wolności do roku.

Inne instrumenty prawnej ochrony

Każda osoba fizyczna lub praw-
na, w tym funkcjonariusz Służby Wię-
ziennej, której dobro prawne zostało
bezpośrednio naruszone lub zagrożo-
ne przez przestępstwo, jest w świetle
prawa pokrzywdzonym (art. 49 par. 1
kodeksu postępowania karnego).

W postępowaniu przygotowawczym
poprzedzającym wniesienie sprawy do
sądu pokrzywdzony jest stroną proce-
sową (art. 299 par. 1 k.p.k.), a w po-
stępowaniu sądowym może być stro-
ną – oskarżycielem posiłkowym (art.
53 k.p.k.). W związku z tym funkcyjna-

riuszowi jako pokrzywdzonemu przy-
sługuje szereg szczegółowych upra-
wień procesowych. Skorzystanie z nich
zależy od jego woli i aktywności
procesowej. Oto niektóre z uprawnień
procesowych:

1) Prawo do korzystania z pomo-
cy wybranego pełnomocnika, którym
może być adwokat lub radca prawny
(art. 87 par. 1 i art. 88 par. 1 k.p.k.).

2) Prawo do złożenia zażalenia na po-
stanowienie o odmowie wszczęcia albo
umorzeniu śledztwa lub dochodzenia
oraz zażalenia na beczynność organów
prowadzących postępowanie (art. 306
par. 1a i par. 3, art. 325a par. 2).

3) Prawo do składania wniosków
o dokonanie czynności śledztwa lub do-
chodzenia, np. o przesłuchanie świad-
ka, uzyskanie dokumentu, dopuszcze-
nie opinii biegłego (art. 315 par. 1,
art. 325a par. 2).

4) Prawo dostępu do akt sprawy, do
sporządzania odpisów i kopii. (art. 156
par. 5).

5) Prawo do otrzymania informacji
o uchyleniu tymczasowego aresztowa-
nia stosowanego wobec podejrzanego
lub o jego ucieczce z aresztu śledcze-
go (art. 253 par. 3).

6) Prawo do złożenia wniosku
o skierowanie sprawy do postępowa-
nia mediacyjnego w celu pogodzenia
się z podejrzanym (art. 23a).

7) Prawo do złożenia wniosku
o ochronę osobistą lub pomoc w razie
zagrożenia dla życia lub zdrowia po-
krzywdzonego lub jego najbliższych,
(ustawa z dnia 28 listopada 2014 r.
o ochronie i pomocy dla pokrzywdzone-
go i świadka, Dz. U. z 2015 r. poz. 21).

Podsumowanie

Ochrona prawna funkcjonariuszy
publicznych polega na tym, że ko-
deks karny wymienia przestępstwa
skierowane przeciwko funkcyjnariu-
szom publicznym, określając zarazem
w wysokości sankcji zakres ich ochrony
prawnej.

Funkcyjnariuszowi Służby Wię-
ziennej niezbędny jest autorytet, ponie-
waż pełni służbę publiczną, która za-
wiera w sobie elementy misji i posłan-
nictwa.

Dobrze wyszkolony i przygotowa-
ny do służby funkcyjnariusz na swoim
stanowisku jest wizytówką państwa
oraz kształtuje jego autorytet. Spo-
sób, w jaki państwo wykazuje dbałość
o swoich funkcyjnariuszów, przekłada
się w społeczeństwie na kształtowanie
ich autorytetu.

Edward Wasilewski

Harcerz przed sądem

Jego życie nadaje się nie tylko na film fabularny, ale cały serial. Urodził się w Brześciu w rodzinie harcerzy, dzieciństwo spędził na Polesiu. Dziadek Józef Jakubowski, kolejarz, bronił dworca kolejowego we Lwowie w 1918 r. Ojciec Józef Jakubowski jako 16-letni harcerz walczył z Ukraińcami w obronie Lwowa, a w 1940 r. jako jeden z nielicznych uniknął egzekucji w Kozielsku. Z hm. Ryszardem Jakubowskim ps. „Kot”, harcerzem Szarych Szeregów, żołnierzem AK, współtwórcą Podziemnej Organizacji Harcerskiej „Orleńta”, więźniem politycznym w latach 1952–1954, członkiem Zarządu Głównego Związku Młodocianych Więźniów Politycznych lat 1944–1956 „Jaworzniacy”, rozmawia Jadwiga Samociuk.

Pana ojciec miał trafić do Katynia?

– W kampanii wrześniowej ojciec walczył w armii Polesie na wschodzie. Jego kompania została odcięta. Dowódca podjął decyzję poddania się. Ojciec zdjął z zabitego furmana ubranie i przebrał się za szeregowca, aby nie wpaść w ręce sowieckich żołdaków jako oficer Wojska Polskiego. Nie przeszedł weryfikacji NKWD, bo miał „pańskie ręce”. W obozie w Kozielsku trafił do grupy roboczej, pracującej na torach, którymi wagony z polskimi oficerami kursowały do Katynia. Ojciec doskonale mówił po ukraińsku i dzięki temu od kolejarza Ukraińca w wielkiej tajemnicy dowiedział się, że są to transporty śmierci. Z czterema innymi instruktorami harcerstwa postanowili, że uciekną z transportu, jeśli do niego trafią. I tak się stało. Udało im się zrobić w podłodze wagonu dziurę i, kiedy ten zwolnił jadąc pod górę, po kolei wysunęli się i ułożyli płasko na torach. Z pięciu ucieczkę przeżyło dwóch.

Ojciec wrócił do domu, na Polesie, które znajdowało się pod okupacją radziecką. Trzeba było uciekać?

– Przed wojną mama pracowała jako nauczycielka i jej były uczeń, milicjant, uprzedził, że jesteśmy na liście wywózki na Sybir. W letnią noc 1940 roku wyruszyliśmy do Brześcia Litewskiego. Tam na dworcu działał niemiecki punkt, organizujący transport polskich rodzin poza tereny okupowane przez ZSRR. Trzeba było tylko udowodnić fakt zamieszkania krewnych na terenie Generalnej Guberni. Mama miała dokumenty potwierdzające, że jej matka i rodzeństwo mieszkają w Białej Podlaskiej. Kiedy przejechaliśmy Bug, uwierzyliśmy, że wydostali-

śmy się z terenów zagarniętych przez Sowietów. Nie było łatwo. Mama nie dostała pracy, a ojciec, który doskonale znał także język niemiecki, znalazł zatrudnienie w Spółdzielni „Rolnik”. W 1941 r. został zwerbowany do wywiadu AK, przyjmując pseudonimy „Ziutek” i „Ryś”, z poleceniem zorganizowania struktur Szarych Szeregów oraz komórek wywiadowczych. To harcerze „Roju” Biała Podlaska 30 kwietnia 1944 r. przekazali informację, że samolot bez załogi spadł w bagno nadbużańskie koło Sarnak. Była to rakietka V2. Końmi wyciągnięto ją z bagna i zabezpieczono. Wkrótce przybył profesor Politechniki Warszawskiej Janusz Groszkowski z kilkoma specjalistami. Po zbadaniu i rozmontowaniu rakiety, mój ojciec przewiózł jej części do Warszawy, skąd po opracowaniu trafiły w rejon Tarnowa. Tam przyleciała po nie Dakota z Anglii. W ten sposób Polacy przyczynili się do opracowania nowej broni testowanej przez Niemców, która miała przechylić szalę zwycięstwa w ostatniej fazie wojny.

Czy ojciec wiedział, że trafił Pan do konspiracji harcerskiej?

– Dowiedział się po kilku miesiącach. Miałem 12 lat, kiedy zostałem żołnierzem Szarych Szeregów. Chciałem pomścić śmierć kolegi, który został zamordowany przez Niemców w publicznej egzekucji na rynku w Białej Podlaskiej. Niemcy zgarnęli mnie z ulicy, abym z innymi mieszkańcami przyszedł się temu mordowi. Postanowiłem walczyć.

A po dwóch latach został Pan 14-letnim partyzantem, zapewne jednym z najmłodszych.



– Żołnierzem zostałem przez przypadek, kiedy z meldunkiem dotarłem do partyzanckiego oddziału 34. Pułku Piechoty AK. Dowódcą był por. Stefan Wyżykowski ps. „Zenon”. Niemcy zrobili kocioł i nie miałem odwrotu. Przydzielili mnie do plutonu łączności. Moim dowódcą był Cichociemny por. Stanisław Kujawiński ps. „Żonkil”, spadochroniarz, który obsługiwał radiostację – miałem ją osłaniać. Zareagował na mój widok retorycznym pytaniem: „Co ja z tobą zrobię, chłopcze?”. Dostałem karabin i do końca wojny walczyłem w oddziale „Zenona”. Poza tym uczestniczyłem, jako przewodnik, w wykonywaniu wyroków śmierci wydanych przez Państwo Polskie na gestapowcach i konfidentach gestapo.

Dlaczego po wojnie harcerze nie zaprzestali działalności konspiracyjnej?

– Zeszliśmy do podziemia, ponieważ zlikwidowano harcerstwo, a nas zmuszano do wstępowania do organizacji komunistycznych. Dlatego w 1949 r. razem z Kazimierzem Grabowskim „Brzózka”, który został komendantem hufca, utworzyliśmy na warszawskim Targówku Podziemną Organizację Harcerską „Orleńta”. Przyjąłem w niej pseudonim „Kot”. W drugiej konspiracji harcerskiej nie walczyliśmy z bronią w ręku, tylko informowaliśmy Po-

laków, że kraj znajduje się pod okupacją sowiecką, na terenie Polski stacjonują wojska radzieckie, a rząd polski działa pod dyktando Moskwy, że mord polskich oficerów w Katyniu dokonali Rosjanie, a nie Niemcy, jak władza ludowa starała się wmówić Polakom. Drukowaliśmy gazetki, pisaliśmy hasła na murach.

Gazetki, hasła przeciwko machinie komunistycznego terroru. Czy to nie było walka Dawida z Goliatem?

– Wierzyliśmy, że wybuchnie trzecia wojna światowa i chcieliśmy być do tego przygotowani. Wszyscy czynnie uprawialiśmy sport. Sam grałem w piłkę siatkową, dostałem się do kadry narodowej w biegu na 400 m przez płotki. Wygrałem Bieg Narodowy na 2 km z wynikiem 2,48. Uczyliśmy się alfabetu Morse’a, dziewczęta szkoliły się na sanitariuszki. Organizowaliśmy biegi patrolowe, a oprócz tego prowadziliśmy typowe zajęcia harcerskie. Żyliśmy według zasady: jeśli chcesz być Polsce przydatny, nie możesz być przeciętnikiem, ale musisz się wyróżniać.

Kiedy został pan aresztowany?

– W 1952 r., kiedy byłem studentem drugiego roku Akademii Medycznej w Białymstoku. Już w październiku 1951 r. dostałem informację, że UB jest na tropie naszej organizacji. Natychmiast pojechałem do Warszawy i napisałem rozkaz z datą wcześniejszą o rozwiązaniu „Orląt”. Przekazałem wytyczne członkom organizacji, aby w razie aresztowania zeznawali, że należeli do podziemnego harcerstwa, bo nie mogli pogodzić się z likwidacją ZHP, nie planowali żadnych akcji zbrojnych i chcieli tylko bawić się w harcerstwo. 3 listopada 1951 r. aresztowano „Brzózkę”.

27 stycznia 1952 r. w Białymstoku żołnierze oddziału „Huzara” (kpt. Kazimierza Kamińskiego) przeprowadzili udaną akcję na samochód przewożący pieniądze na wypłaty dla funkcjonariuszy UB. Kiedy białostoccy ubowcy zatrzymali mnie w zasadzce, początkowo chcieli mi udowodnić biciem, że jestem żołnierzem „Huzara”. Nazwa organizacji „Orląta” padła dopiero następnego dnia, kiedy upomniało się o mnie UB z Warszawy. Po przesłuchaniu w Białymstoku wyszedłem z pękniętą czaszką i uszkodzonymi nerkami. Przewieźli mnie do Pałacu Mostowskich, gdzie więziono pozostałych kolegów z organizacji.

Jak długo trzymali pana w Pałacu Mostowskich?

– Blisko rok. Pierwsze przesłuchanie trwało dobę, nie pozwolili mi się rozebrać, a miałem na sobie kożuch. Pot splotywał mi po plecach, bardzo chciało mi się pić. Zaprzeczałem, że to była nielegalna organizacja. Twierdziłem, że normalne harcerstwo, żadnej zbrojnej działalności nie było. Odcinałem się twardo, by ktokolwiek nade mną stał. Wtedy nie wiedziałem, kogo mają z organizacji i jakie zdobyli informacje. Pogrożkami i biciem próbowali ze mnie wydusić zeznania. Szczególnymi metodami wyróżniał się prokurator Mieczysław Met: ze skroni wyrwał mi włosy i miauczał udając kota. Nad ranem zupełnie wykończonego sprowadzili mnie do piwnicznej celi, gdzie było już 6 osób. Współwięźniowie dali mi pić. Dowiedziałem się, że harcerze siedzą niemal w każdej celi. Przydała się znajomość alfabetu Morse’a. W trakcie zmiany strażników porozumiewaliśmy się też przez kanalizację. Pompowało się ręcznikiem wodę z sedesu i przez rurę można było rozmawiać „fonem”. Grypsy od kolegów, do których rury kanalizacyjne nie dochodziły, dostawałem pisane alfabetem Morse’a na nitkach, a umieszczane były pod kaloryferem w łazni, gdzie korzystaliśmy z kąpieli raz w tygodniu.

Jaką przyjęliście taktykę obrony?

– Ustaliłem, kto siedzi, co UB wie o organizacji, do czego przyznali się koledzy. Wydałem rozkaz, aby natychmiast odwołali w części swoje zeznania, przede wszystkim co do faktu posiadania przez organizację broni i szkoleń strzeleckich, czy planowania akcji. Bawiliśmy się w harcerstwo, nielegalnie, ale tylko w harcerstwo. Byłem tytularnym komendantem chorałki, której nigdy nie rozwinąłem. Była to nieprawda, bo organizowałem harcerskie struktury pod płaszczykiem Klubu Sportowego „Budowlani”, ale były lepiej niż „Orląta” zakonspirowane i tej organizacji UB nigdy nie rozpracowało.

Mieliście kontakt z rodzinami?

– Raz w miesiącu rodziny mogły dostarczać paczki z odzieżą, cebulą, tłuszczem. Na chusteczce do nosa grafitem z ukradzonego ubowcom chemicznego ołówka napisałem alfabetem Morse’a wiadomość do matki. Rodzice organizowali pomoc na zewnątrz, przede wszystkim prawną. Przekazałem, aby dali znać kolegom,

których jeszcze nie aresztowali, żeby do niczego się nie przyznawali, bo tylko w ten sposób można się wybronić. Zdało to egzamin, bo aresztowali 70 osób w naszej sprawie – organizacja liczyła 89 harcerzy i harcerek, a skazanych zostało 10.

Gdzie trafił Pan po zakończeniu śledztwa?

– Do więzienia przy ul. Ratuszowej, zwanego „Toledo”. Zbudowane w kształcie litery U, miało dwukondygnacyjne budynki. W przeciwieństwie do Pałacu Mostowskich, gdzie siedziałem pod ziemią, nie widząc światła, tu były okna w każdej celi. Z trzypiętrowych łóżek widzieliśmy spacerniak. Spacerowały tylko 10 minut, ale można było otworzyć okno, wpuścić trochę powietrza. Natomiast nie było paczek, byliśmy stale głodni. Na widzenie z rodzinami zezwolono nam dopiero po wyroku. Za przewinienia karano karcerem – od 12 do 48 godzin bez jedzenia i picia, w całkowitej ciemności. W „Toledo” był tylko suchy karcer, w piwnicy. Stał w nim kibel, więc nie było smrodu fekaliiów. Trafiłem tam na dobę całkowicie nagi za śpiewanie kolęd – tak zakończyła się moja pierwsza wigilia więzienna.

Co było w więzieniu najgorsze?

– W „Toledo” wsadzili mnie do celi śmierci na oddziale piątym, chcieli mnie zmieknąć przed wyrokiem. Siedzieli tam więźniowie skazani na karę śmierci lub dożywocia. Co jakiś czas z celi zabierano kogoś na wykonanie wyroku. Słyszałem strzały, bo egzekucje wykonywali w karcerze, znajdującym się na środku więziennego dziedzińca. Później widziałem przez okno jak wywożą ciała. Przestałem wierzyć, że wyjdę stamtąd żywy. W „Toledo” początkowo ciała były grzebane pod murem, a kiedy nie było już miejsca, zamordowanych wywożono na Bródno.

Trudno też było przeżyć karcer w Pałacu Mostowskich. Trafiłem tam zimą, nagi, bo ubowcy chcieli wymusić na mnie zeznania i przyznanie się do winy. Przez wysoki próg wrzucali do śmierdzącej klitki, w której nie było kibla, wlewali jeszcze dwa wiadra zimnej wody. Ciężko było wytrzymać stojąc w niej po kostki. Na włosach szron, zdrętwiałe nogi. Kiedy więzień tracił przytomność, strażnik wyciągał go, cucił i z powrotem zamykał do karceru.

Jak strażnicy traktowali więźniów politycznych?

- Byli różni. W Pałacu Mostowskich był taki jeden sierżant, przezywany przez nas „Weszka”, wyjątkowo wredny, szczególnie dla kobiet. Jedną z nich podobno próbował zgwałcić. W sąsiedniej celi siedziała Ukrainka, starsza kobieta, łączniczka w UPA. Nocami nie mogliśmy wytrzymać jej krzyków, tak była strasznie męczona, m.in. przypalali jej piersi papierosami i wrzucali do karceru. Przodował w tym sierżant „Weszka”. Ale był też strażnik, Francuz, który miał służbę w nocy, kiedy trafiłem do karceru. Kiedy zobaczył w jakim jestem stanie, dał mi kanapkę i wodę w kubku.

Kiedy zapadł wyrok w Pana sprawie?

– 23 stycznia 1953 r. stanąłem przed Wojskowym Sądem Rejonowym na Koszykowej. Zostałem skazany z art. 86 kkWP, jakoby przemocą próbowałem „zmienić ludowo-demokratyczny ustrój Państwa Polskiego” na 9 lat więzienia. Skazanych z artykułu 86 kkWP nie obejmowała amnestia z 1953 r. Mój adwokat natychmiast założył rewizję procesu, która przyniosła zmniejszenie wyroku do 7 lat. Ale rodzice nie poddali się, znaleźli dojskie do prokuratora Najwyższego Sądu Wojskowego. Rewizja nadzwyczajna, która kosztowała całą pozostałą z pożogi wojennej biżuterię mamy, przyniosła zmianę podstawy skazania na art. 87 kkWP. Wtedy objęła mnie amnestia: wyrok zmniejszono do 3,5 roku.

Gdzie odbywał Pan karę?

– Jesienią 1953 r. zostałem przewieziony do Płocka: carskie więzienie, grube mury. Więźniowie, w większości polityczni, często chorowali na reumatyzm. W celach stały prycze, nie było kanalizacji. Strażnicy nie znęcali się nad więźniami politycznymi, wzywali nas tylko na rozmowy, które czasem kończyły się wyzwiskami. Na terenie więzienia był warsztat naprawy maszyn rolniczych. Nie miałem wykształcenia technicznego, więc trafiłem na stanowisko spawacza acetylenowego. Spawałem denka do kibli więziennych. Jeden z więźniów pokazał mi jak to się robi i zacząłem spawać – bez przygotowania, bez okularów, gołymi rękami. Dobrze, że to trwało tylko kilka miesięcy, bo inaczej najprawdopodobniej straciłbym wzrok.

Kiedy wyszedł Pan na wolność?

– Po rewizji nadzwyczajnej powinienem wyjść z więzienia 23 grudnia 1953 r., ale nie podpisałem zobowiązania do



współpracy. Usłyszałem, że nie wyjdę. 2 stycznia 1954 r. podsunęli mi lojalność, że zachowam w tajemnicy wszystko, co działo się w więzieniu. Tego też nie podpisałem. I znowu wróciłem do celi. Wypuścili mnie 4 stycznia 1954 r.

Miał Pan niespełna 24 lata i piętno więźnia politycznego. Jak żyło się w PRL obywatelom tzw. drugiej kategorii?

– Odgrywali się na naszych rodzicach. Ojca po moim aresztowaniu dwie doby trzymali w Pałacu Mostowskich. Wyrzucili nas z mieszkania przy Placu Narutowicza, oboje rodziców zwolnili z pracy. Trafiliśmy do jednopokojowego mieszkania czynszowego na Grochowie – 4-osobowa rodzina. Byłem otoczony agentami. Musiałem się meldować na posterunku milicji, święta państwowe spędzałem w Pałacu Mostowskich. W Białymstoku skreślił mnie z listy studentów. Żadnej pracy nie mogłem dostać, nawet salowego w szpitalu. Przez Śląsk, gdzie pracowałem jako zwisowy w kamieniołomach, a później skrzypek w kapelach weselnych, trafiłem do Wrocławia. Był nabór do Akade-

mii Medycznej. Zataiłem fakt skazania, pomógł mi lwowiak, prof. Tadeusz Kiełanowski, rektor białostockiej akademii, który oddał mi oryginał mojego świadectwa maturalnego i indeks oraz list polecający do dziekana Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej we Wrocławiu, prof. Tadeusza Marciniaka, też lwowiaka. Zostałem przyjęty – studowałem pierwszy i drugi rok jednocześnie, a skrzypce pomogły mi się utrzymać – grałem „do kotleta” w restauracji. Kiedy mnie namierzali, nastął czas odwilży. Pozwolili mi uzyskać dyplom lekarza, ale zaakcentowali: „Jakubowski, wy nigdy, jak inni absolwenci medycyny, oficerem nie będziecie”.

31 marca kończy Pan 90 lat. Czy kiedykolwiek żałował Pan, że całą młodość przeżył w konspiracji i w więzieniu?

– Robiłem to z poczucia obowiązku harcerza i Polaka. Starłem się przez całe życie być wierny przyrzeczeniu harcerskiemu: „Mam szczerą wolę całym życiem służyć Bogu i Polsce, nieść pomoc bliźnim i być posłuszny prawu harcerskiemu”.

17 marca 1990 r. na Walnym Zebraniu członków Oddziału Warszawskiego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego byli więźniowie polityczni więzienia progresywnego dla młodocianych w Jaworznie utworzyli środowisko „Jaworzniaków”. Mogli do niego należeć wszyscy więźniowie polityczni lat 1944–1956, jeśli wstąpili do konspiracji przed ukończeniem 21. roku życia. Poza Jaworzniem do „resocjalizacji” młodocianych więźniów politycznych były przeznaczone więzienia w: Hławie, Sośnicy, Wesołej, a dla dziewcząt – w Bojanowie oraz oddziały w więzieniach w: Rawiczu, Sztumie, Warszawie (Toledo), a dla kobiet – w Fordonie. Przez Jaworzno przez 5 lat przeszło ponad 10 tys. chłopców. W latach 1944–1956 w całej Polsce młodociani polityczni stanowili średnio 11 proc. uwięzionych.

Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki
w Warszawie

Oferta edukacyjna na rok akademicki 2020/2021

Zdobędziesz wykształcenie i praktykę

Student WSKiP na kierunku penitencjarystyka jest jednocześnie funkcjonariuszem Służby Więziennej w służbie kandydackiej.

W czasie studiów otrzymasz:

Zakwaterowanie, wyżywienie, umundurowanie, świadczenie pieniężne w wysokości dodatku za stopień funkcjonariusza SW.

A po zakończonych studiach

GWARANCJĘ ZATRUDNIENIA

w jednostkach Służby Więziennej



Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie
ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
Dział Organizacji Kształcenia
tel. 22 602 44 20 (19, 18) kontakt@wskip.edu.pl
Kampus Mundurowy WSKiP w Kaliszu
ul. Wrocławska 193-195, 62-800 Kalisz

wskip.edu.pl



wskip.edu



Związek w Forum (19)



Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa angażuje się nie tylko w sprawy dotyczące całej formacji, ale i w pomoc tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Przez najbliższe dwa miesiące każdy z nas może podzielić się z nimi podatkiem.

Nela, mała wojowniczką, jest córką mł. chor. Radosława Cywińskiego, zastępcy dowódcy zmiany w Zakładzie Karnym w Wierzbachowie, który jest w służbie od 11 lat i od początku działa w NSZZ FiPW. Jeszcze zanim urodziła się jego trzecia córeczka, wiadomo było, że będą komplikacje. Stan płodu wskazywał na liczne wady.

Dziewczynka urodziła się w 37. tygodniu ciąży przez cesarskie cięcie i od razu została przetransportowana do innego szpitala, gdzie stwierdzono wadę genetyczną nadnerczy. W piątej dobie życia Nela przeszła operację usunięcia torbieli na jajniku. Wada nadnerczy grozi odwodnieniem z powodu utraty soli. Leczenie polskimi lekami nie przynosiło efektów, wyniki pogarszały się.

Poprawa nastąpiła, kiedy szczeciński szpital sprowadził lekarstwa z Niemiec. Niestety, kuracja nimi kosztuje od 2500 nawet do 4000 złotych i nie jest w Polsce refundowana. W razie infekcji, kataru, gorączki, wysiłku fizycznego trzeba nawet trzykrotnie zwiększać dawkę podawanego Neli leku.

Dziewczynka rośnie i w związku z tym potrzebuje go coraz więcej, co wiąże się z dodatkowym obciążeniem finansowym. Rodzice starają się o refundację, ale procedury są długotrwałe, a dziewczynka musi bez przerwy przyjmować lek. Rodzice Neli wiedzą, że córka musi brać leki już do końca życia. Jeśli nie będzie ich przyjmować, umrze.

Leczenie Neli to nie tylko kosztowna kuracja. Cotygodniowe wyjazdy do Szczecina, dodatkowe badania – to wydatki, których rodzina Cywińskich sama nie jest w stanie ponieść.

W tym roku przed Nelą jeszcze dwie operacje. „Prosimy o wsparcie,

bo sami nie jesteśmy w stanie co miesiąc zbierać tak dużej kwoty. Każda pomoc i wsparcie będą dla nas nieocenione” – apelują rodzice. Proszą o wpłaty na portalu zrzutka.pl (<https://zrzutka.pl/a62tzd>).



Jeśli uda się zebrać 260 tys. zł, Nela będzie miała zapewnione pięć lat leczenia.

Środki na leczenie Neli zbierają:

Stowarzyszenie Be Happy:

<https://zrzutka.pl/a62tzd>

Fundacja Magia Serca,

ul. Staszica 54, 78-520 Złocieniec,

konto nr:

63 1240 3871 1111 0010 7835 9469

z dopiskiem: Dla Neli

ESK
zdjęcie **archiwum**

1% Podziel się podatkiem

Leczenie Neli Cywińskiej można wspomóc przekazując 1% swojego podatku w rozliczeniu rocznym PIT

KRS 0000377928

Cel szczegółowy: **Wsparcie osób w potrzebie – Magia Serca**



ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
tel. (22) 640-86-66

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69,
anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,
aneta.lupinska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-68,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, zastępca dyrektora
Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, zastępca Dyrektora Generalnego SW
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca dyrektora Zakładu
Karnego w Gębarzewie
Włodzimierz Gluch, dyrektor okręgowy w Łodzi
Edward Witkowski, Polskie Towarzystwo Penitencjarne
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora
okręgowego w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, druk: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

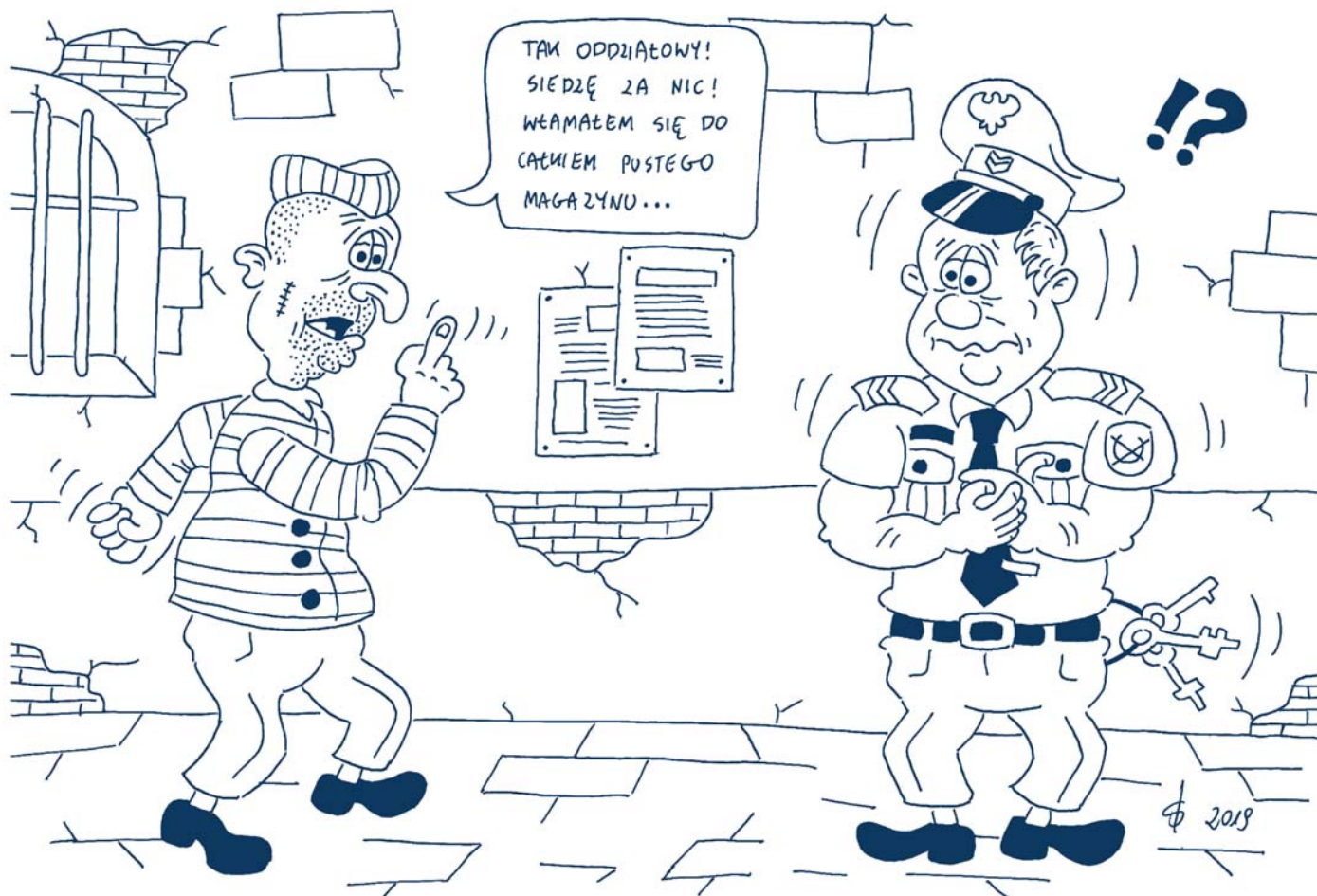
Numer zamknięto 2 marca 2020 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

Z PRZYMRUŻENIEM OKA



CYTATY ZZA KRATY

Z notatki:
Miał przestać pić alkohol,
ale nie udało się, bo w trakcie
egzorcyzmów był pijany,
a powinien być trzeźwy.

Z akt:
Wspólnie i w porozumieniu
z inną osobą dokonał
kradzieży 2 puszek piwa.

Z odprawy:
Nie mogę wziąć tego
dyżuru. W tym dniu będę
mieć HIV (program
profilaktyczny dla
skazanych).

“ Służymy
pomocą
- mamy to
we krwi ”



Ogólnopolska Akcja HDK Służby Więziennej

Celem akcji jest zapewnienie dostępności krwi dla szpitali oraz propagowanie idei honorowego oddawania krwi wśród funkcjonariuszy Służby Więziennej i pozostałych formacji mundurowych oraz ich rodzin i osób cywilnych.

Akcje przeprowadzone będą w terminie **od 10.02.2020 do 30.04.2020r.** w poszczególnych jednostkach organizacyjnych i szkoleniowych Służby Więziennej oraz przystępujących do akcji służb mundurowych w całym kraju jak również w innych instytucjach i organizacjach oraz w punktach krwiodawstwa na terenie całego kraju.



**Akcja trwa
od 10.02.2020
do 30.04.2020**



**SŁUŻBA
WIĘZIENNA**

ORGANIZATORZY AKCJI

Zespół ds. popularyzacji Honorowego
Krwiodawstwa w Służbie Więziennej

Centralny Zarząd Służby Więziennej
w Warszawie

Klub HDK Kropla Krwi przy NSZZFiPW
w Zakładzie Karnym w Wierchowiu

Klub HDK przy Areszcie Śledczym w Kielcach